Nr. 47. Lwów. — Sobota dnia 27. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aleksandra B.
Jutro: C. Miesopust. Leandra.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 54 | Długość dn. g. 10 m. 40
Zachód „ g. 5 m. 34 | Przybyło „ 2 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Ile razy Rosja chce coś wymódz na Turcji, zawsze występuje z żądaniem zaplacenia tej lub owej należytości pieniężnej, a ponieważ skarb turecki zawsze jest pusty, przeto Porta daje Rosji odczepnego w postaci jakiegoś ustępstwa politycznego i tak sprawa o dług na jakiś czas milknie. Tak stało się i tym razem z żądaniem Rosji, aby z ugody turecko bułgarskiej był wykreślony paragraf o wzajemnej militarnej pomocy. Porta wprost nie odrzuciła tego żądania, lecz po zwyczaju zaczęła z odpowiedzią zwlekać. Natenczas Nielidów zażądał pierwszej raty odszkodowań za straty, poniesione przez rosyjskich poddanych w czasie ostatniej wojny. Porta udała się do wszystkich swych jeneralnych gubernatorów (walów) z zapytaniem, czy nie mogliby jak najrychlej sprzedać zapasów prowiantowych i pieniądze zaraz przysłać do Stambułu, aby już 1. marca można było zapłacić Rosjanom ratę. Lecz walowie, trzymając się tej samej metody, co Porta, z odpowiedzią nie pospieszyli i wskutek tego zamiast raty trzeba było dać Rosji odczepnego: — zgodzić sie na jej żądanie, aby w ugodzie z Bułgarją nie było mowy o konwencji wojskowej. Przystać na to było Porcie tem łatwiej że o to nalegały na nią inne mocarstwa i że ostatecznie, tak czy owak, Rosja postawiłaby na swojem. Więc zgodziła się Porta na wyłączenie z porozumienia turecko-bułgarskiego ustępu, dotyczącego dostawy kontyngensów wojskowych, ale zaznaczyla przytem, że zrzeczenie to rozciąga się tylko na międzynarodowy charakter ugody, zostaje zaś ów ustęp w całej mocy o tyle, o ile wzajemna między Turcją a Bułgarją pomoc wojskowa wypływa ze stosunku państwa lenniczego do państwa zwierzchniczego.

Z Serbji donoszą, że Garaszanin polecił urzędom wstrzymać wszystkie dostawy do magazynów wojskowych, co niezawodnie jest dowodem pokojowego usposobienia rządu. W obec tego dziwnie brzmi wiadomość, że ks. Aleksander listownie prosił sułtana o pomoc przeciw Serbji, która „czyni już ostatnie przygotowania do rozpoczęcia na nowo kroków nieprzyjacielskich.“ Sultan zawiadomił księcia, żeby czeka na jego oficjalne pismo, czyli na *berat*.

Z odkładanej wciąż demonstracji flot europejskich przeciw Grecji podobno nic nie bedzie. Wiadomo, że Austrja od początku nie miała do niej checi i szła za innemi mocarstwami, żeby jeno był... koncert. Francja także odżegnywała się od udziału, to znowu przyrzekała, że go weźmie; ostatecznie nie można było na nią liczyć. Dziś donoszą, że Rosja nie przyłaczy się do demonstracji, a ledwo ona zawiadomiła o tem, wnet i Francja powiedziala to samo, a Włochy rzekły, że pójdą, ale w arjergardzie. Po co będzie potrzebna tylna straż kiedy greckie brzegi i okręty będą z przodu? — tego oczywiście żaden mędrzec nie rozstrzygnie, jeśli nie zechce tego oświadczenia Włoch zrozumieć jako odmowe co do udziału w demonstracji, a jako wyraz niezachwianej solidarności włoskiej z Niemcami i Anglją, która zresztą, sądząc z tego, co pisze *Daily News*, także cofa się od demonstracji. Mianowicie, ten organ Gladstone'a donosi, że admirał angielski otrzymał polecenie nie rozpoczynać przeciw Grecji żadnych kroków i w żadnym wypadku, dopóki nie otrzyma na to specjalnego rozkazu z Londynu. Bardziej jednak niż ten komunikat *Daily News'ów*, przekonywają o przyjaźnym dla Grecji zwrocie w gabinecie angielskim ostatnie oświadczenia w parlamencie Gladstone'a i Rosebery'ego znane z telegramów.

Niemcy. Nowy antipolski projekt, o którego wniesieniu do sejmu pruskiego doniósł wczorajszy telegram, jest właśnie zrealizowaniem myśli inspektora szkolnego Gatzky'ego, o której doniósł nasz berliński korespondent. Mają być założone szkoly wieczorne (Fortbildungschule) w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Według projektu minister handlu (jest nim obecnie ks. Bismark) otrzyma rocznie 200.000 marek na cel rzeczony do dyspozycji. Gdzie takie szkoły zostaną założone, tam młodzież robocza niżej lat 18 licząca ma być zmuszaną do pobierania nauk.

Wydatki, jakie przeprowadzenie tej ustawy za sobą pociągnie, mają być pomieszczone w etacie na rok 1887.

W motywach powiedziano, że szkoły te urządzone będą w **150** miejscowościach Księstwa i Prus Zachodnich, liczacych przeszło 2000 mieszkańców, oraz w pewnej liczbie mniejszych osad z ludnością przemysłową.

Projekt do nowelli kościelnej Izba panów bez dyskusji odesłała do komisji z 20 członków. Kollegjum kardynalskie w Rzymie, zbadawszy ów projekt, uznało potrzebę licznych zmian i 11 bm. przedłożyło Ojcu św. rezultat swych badań. Referat kardynałów, po aprobacie Papieża, zastał doręczony przedstawicielowi Niemiec przy Watykanie, p. Schlözerowi, który odesłał ten akt do Berlina, a stąd podobno już posłano do Rzymu zapewnienie, że sie zrobi wszystko, co można, w myśl życzeń Apostolskiej Stolicy. Otóż przypuszczają w ferach katolickich Niemiec, że Izba panów, zgodnie z otrzymaną od rządu wskazówką, odesłała nowellę do komisji bez wstepnej rozprawy, aby przy niej rząd nie potrzebował pokazać, czy istotnie zamierza poczynić Watykanowi ustępstwa i jeśli zamierza, to jakie. Idzie tu bowiem o trzymanie w szachu stronnictwa katolickiego (centrum) dopóki nie przejdą ustawy o przedłużeniu stanu wyjątkowego dla niektórych miast, ustawa antisocjalna, ustawa o kanale międzymorskim, o monopolu wódczanym etc.

Anglja. Dwaj naczelnicy torysów — Salisbury i Churchill — odezwali się w tych dniach o irlandzkiej polityce Gladstone'a. Salisbury mówił w londyńskim Carlton-Clubie, zwróciwszy przedewszystkiem uwagę na rozdwojenie, które z powodu sprawy irlandzkiej powstało w obozie Gladstone'a. Odłączyli się od niego umiarkowani wigowie z Göschenem i Hartingtonem na czele, a temu odłamowi nic nie zostaje, jak tylko połączyć sie z torysami w obronie całości państwa i praw własności. Potrzeba tylko, aby torysi Izby gmin nie pozwalali Gladstone'owi „wykręcać się sianem“, lecz żeby domagali się od rządu jasnego programu, przedstawionego odrazu od początku do końca. Dopiero wtedy program ten albo się pokaże bańką mydlaną, albo przedsiewzięciem niewątpliwie niebezpiecznem dla państwa.

Równocześnie Churchill w Belfaście, gdzie go ludność z wielkim zapałem przyjeła, zwalczał całe zachowanie się Gladstone'a, pełne niejasnych przyrzeczeń, a jałowe w czyny. Ostrzegł Irlandczyków, że Gladstone nic dla nich nie zrobi, bo tego, co niby przyrzeka, zrobić nie może, a tego, coby mógł zrobić, tj. uspokoić Irlandją — nie potrafi. Z Belfastu Churchill rusza dalej w głąb Irlandji z agitatorskiemi mowami przeciw Gladstonowi. Oranżyści (Anglicy irlandzcy) wszędzie przygotowują mu owacje.

Francja. Jeszcze nie jest rzeczą zdecydowaną, jaki obrót weźmie sprawa banicji książąt dynastycznych wskutek warcholskiego wystąpienia ks. Napoleona. *Temps*, organ wysoce półurzędowy, doradza przyjąć ten wybryk z pogardliwem milczeniem. Zapewne jest to zapatrywanie gabinetu. Ale radykaliści wszystkich odcieni, którzy od początku byli za banicją, teraz gwałtownie się jej domagają. Wystąpienie ks. Napoleona przechyliło na stronę banicji nawet ten odłam oportunistów, który popierał wniosek Riveta.

Korespondencje.

Wiedeń 24. lutego.

(X) Jako symptom charakterystyczny zapisać wypada, że oświadczenie złożone przedwczoraj przez hr. Taaffego w sprawie godności parlamentu wywarło większe wrażenie w łonie opozycji niż po prawicy. Tu przyjęto je z uznaniem i z sympatją, jako zdanie rozumne i uczciwe. Bo do czegoż dojdziemy, jeżeli będziemy traktowali się od złodziejów, jeżeli dla poklasku galerji będziemy nawzajem obrzucali siebie insynuacjami, podsuwali sobie niecne zamiary, brudne dążności, szkalowali się nawzajem jak przekupki na rynku? Przedewszystkiem od takiego postępowania upadnie zupełnie powaga parlamentu, równocześnie osłabiona zostanie wszelka powagu rządu; a rezultatem tego będzie zupełne rozbicie administracji i rozprzężenie jej, które oczywiście pociągnie za sobą stan rzeczy taki, iż na prawdę tylko oszustom, paszkwilantom i złodziejom będzie się dobrze powodziło.

To też dbały o swą godność parlament nie powinien dopuszczać do takich rozpraw, nie powinien zezwalać na to, aby insynuacje, nieuchwytne zarzuty, domysły itd. używane były za broń w politycznej walce. Jeżeli zawinił minister, jeżeli naprawdę dopuścił się czynu karygodnego, to należy go wprost oskarżyć, korzystając z ustawy o odpowiedzialności ministerjalnej. Ale rzucać na niego insynuacje dla tego tylko, że on temu lub owemu stronnictwu jest nieprzyjemny ze względów politycznych lub dla tego, że należy do gabinetu, który wyszedł z łona przeciwnego obozu, jest to postępować w sposób, który z uczciwą walką polityczną nie ma nic wspólnego, jest to walczyć tą bronią, której się nigdy nie chwyta człowiek uczciwy.

To też opozycja przytłoczona była oświadczeniem hr. Taaffego. Uczuła, że spadł na nią kamień, który ją przygiął, spłaszczył, stłoczył. Wszyscy szlachetni i zacni jej członkowie oświadczyli natychmiast, że dalej tą drogą postępować niepodobna, że nie można powodować się dalej pomysłami skrajnych żywiołów, ani też pozwolić im, aby oni trzymali ster opozycyjnej kampanji, bo tylko spadać będzie na opozycję kompromitacja za kompromitacją, a równocześnie w trzępy się rozleci powaga parlamentu.

Dla zamaskowania jednak odwrotu prasa opozycyjna wywróciła rzecz do góry nogami i przedstawiła, że oświadczenie hr. Taaffego było naganą dla p. Smolki. Za co naganą? Oto za to, że nie powściągał należycie nieparlamentarnych napaści opozycji. Więc wyznaje ta prasa, iż jej napaści były nieparlamentarne i że je należało powściągać! Nieprawdaż, że to wyborne!

Jednakże to nieprawda, aby hr. Taaffe miał choć najmniejszy zamiar dotknąć p. Smolki. Tak dalece to nieprawda, że właśnie p. Smolka i członkowie parlamentarnej komisji prawicy wiedzieli dobrze jakie będzie oświadczenie hr. Taaffego, znali je dosłownie przed tem, nim ono w Izbie zostało wygłoszone, i kompletnie akceptowali zawarte w niem myśli. Bo też hr. Taaffe, domagając się powściagania napaści, nie robił wymówki p. Smolce, który według dzisiejszego regulaminu nie mógł tego dokonać, ale wskazywał na istniejącą w regulaminie lukę, dotykał palcem jej i żądał takiego zaostrzenia regulaminu, aby prezydent miał odtąd władze stawiania tamy niesłusznym napaściom i brzydkim insynuacjom, słowem, aby mógł nieszlachetnych mówców powstrzymać od uciekania się do broni takiej, która za polityczną uważaną być nie może.

I ta luka w regulaminie musi być wypełnioną. Potrzeba bowiem koniecznie zabezpieczyć ludzi uczciwych od napaści szubrawców, którzy nie mając sami nic do stracenia i nie przykłada-

jąc żadnej wagi do swego własnego honoru, rzucają błotem potwarzy na honor innych ludzi. Potrzeba przytem ratować parlamentaryzm i nie pozwolić na to, aby rozmaite szare i czarne indywidua, aby przeróżni krzykacze dyskretowali tę jedyną arenę, na której może się odezwać głos ludu.

Znamy dotąd tylko dwie formy: despotyzm, czyli rząd, zdający sprawę tylko przed naczelnikiem państwa i parlamentaryzm, czyli rząd zdający sprawę także przed wybrańcami narodu. Innej, trzeciej formy nie znamy. Więc jeżeli tę drugą zdyskredytujemy, jeżeli parlament doprowadzimy do tego, że straci on wszelką powagę, że jego krytyka będzie z góry uważana jako stronnicza, niesprawiedliwa, pochodząca nie z miłości do kraju, ale z motywów brudnych, z chęci pozyskania oklasków u tłumu, z chęci przypodobania się tym tłumom i zrobienia karjery na jego barkach; to przyjdziemy niebawem do tego, że wszystko, co jest szlachetniejsze, uczciwsze, rozumniejsze w społeczeństwie, odwróci się od parlamentu, a wtedy upadnie on sam swoim ciężarem w błocie, który dokoła siebie wytworzy i despotyzmowi otworzy wrota. Czy tego pragną ci, którzy dla parlamentarnych debat o tyle gustu mają, o ile są one skandaliczne? Niech się dobrze zastanowią, pod jaki zasiew przysposabiają grunt. Niech uwzględnią i to także, że już coraz trudniej o kandydatów do służby parlamentarnej, bo coraz więcej ludzi usuwa się z publicznego pola, nie chcąc się narażać na walkę z przeciwnikami, którzy tylko nieuczciwą bronią walczyć umieją.

Zwrócić muszę waszę uwagę, że nie jest prawdą, jakoby w klubach prawicy przygotowywano wnioski, czy też projekta, dotyczące szkół, (mianowicie co do nadzoru szkolnego). Zapewne, że prawica w tej mierze weźmie inicjatywę w kierunku autonomicznym, żeby sejmom nadać większe w sprawach szkół atrybucje, a wtedy i Tyrol będzie miał ręce rozwiązane. Jednak tego roku wcale sprawy te poruszone nie zostaną, izba bowiem jest zanadto zajętą licznemi ustawami, a przecież przybędą jeszcze ugodowe.

Wiedeń zajmuje się w tej chwili głównie wodą. Zachodzi obawa, że wody może całkiem zabraknąć, a Rada miejska umie tylko trudności stawiać wszelkim usiłowaniom stanowczej naprawy. Co do gazu i wody są tu stosunki, których stolicy lada najmniejsze miasteczko zaprawdę zazdrościć nie potrzebuje.

W sprawie regulacji rzek naszych.

Przed kilku dniami podaliśmy w tej sprawie artykuł, w którym w streszczeniu i w ogólnych rysach podane były dwa całkiem odmienne projekta regulacji: jeden Wydziału krajowego, drugi Namiestnictwa. Pierwszy — jak przypominają sobie czytelnicy — żąda obwałowania 14 rzek objętych planem regulacyjnym; drugi — projektuje ubezpieczenie brzegów przed obrywaniem ich przez wodę i wzniesienie różnych budowli w górnych częściach rzek celem powstrzymania kamieni i piasku, w ogóle materjałów, które się dostawszy do dolnych części rzek, gdzie prąd wody jest słabszy, tam osiadają i podnoszą sobą koryto rzeki.

Teraz *Gazeta Lwowska* podaje „osnowę odpowiedzi,“ którą Namiestnictwo dało Wydziałowi. Referat ten zaczyna się od krytyki metody obwałowań i w tej części nie przedstawia nic nowego dla naszych czytelników: to, co było w naszym artykule, powtórzono tu obszernie, lecz nie podano nowych zarzutów.

Dalej referat krytykuje dwie cyfry, wyrażające w sprawozdaniu Wydziału kr. do Sejmu rozmiary katastrofy powodziowej w r. 1884.

Ze względu na ważność rzeczy, podajemy tu ową część referatu prawie dosłownie.

Więc przedewszystkiem autor motywuje potrzebę krytyki owych dwóch cyfr tem, że niewłaściwe ich zestawienie ze sobą, „może wywołać w szerszych kołach sąd mało dla organów rządowych przychylny,“ bo cyfry te podają stratę gruntów przez oberwanie brzegów podczas powodzi w roku 1884 na 612,358 zł., a stratę w plonach na zł. 9,874.729. Owóż, ponieważ Namiestnictwo jest za ubezpieczeniem brzegów, więc oczywiście wygląda, jakoby chciało bronić mniejszej straty, nie bacząc na większą. Tymczasem tak wcale nie jest, a to dla tego:

„Sprawozdanie Wydziału krajowego podaje obszar zerwanych przez wodę gruntów na 4697 morgów, z których 3333 m. oceniono na 612,358 zł., dla reszty zaś, t. j. 1364 morgów, nie podano żadnej wartości pieniężnej. Jeżeli atoli i tym powierzchniom przyznamy stosunkowo tę samę wartość, co i owym 3333 morgom, to podana strata w gruntach podniesie się do 865,960 zł. Tak ta cyfra, jak i owe 9,874,729 zł. przedstawiające szkody w plonach są wyrazem wszystkich szkód w 53 powiatach, ale przecież przedmiotem kombinacji i porównań nie mogą być szkody w powiatach, które z zamierzoną regulacją rzek w **żadnym związku nie stoją**, które nie leżą w żadnem z owych 14 dorzeczy, wymienionych w § 2 niedoszłej ustawy o regulacji rzek galicyjskich. A powiatów tej kategorji jest 17. Dalej zauważyć należy, że jest jeszcze 5 powiatów drugiej kategorji, t. j. takich, które tylko w pewnej części poszkodowane zostały przez owe wody, do których się odnosi przyszły projekt regulacji, a w pewnej przez wody z tą regulacją w związku nie stojące.

Potrącić tedy wypada od całkowitej szkody w plonach, szkody w 17 powiatach pierwszej kategorji, z regulacją w żadnym związku niestojących, tudzież przynajmniej połowę szkód w 5 powiatach drugiej kategorji, częściowo tylko korzystających z regulacji.

Z ogólnej kwoty . . . . 9,874.729 zł.
wypada tedy szkoda
w 17 powiatach . . 3,195 370 zł.
połowa szkody w pięciu powiatach
$1/2$ 2,048.704 = 1.024.352 „
razem . 4 219.722 „
pozostaje . 5,655.007 zł.

szkody w plonach tutaj rzeczywiście w rachubę wchodzącej.

Tak samo odpada z ogólnej
straty w gruntach . . . . . . 865.960 zł.
szkoda w 17 powiatach 120.073 „
połowa szkody w 5 powiatach $1/2$ 148.197 = 74 098 „
razem . 194.171 „
pozostaje . 671.789 zł.

szkody w gruntach.

Wielkie powodzie nawiedziły Galicję w tym wieku w latach 1813, 1845, 1867, 1884, t. j. w przeciągu lat 71 cztery razy, przeciętny zatem ich perjod wynosi $71/4$, czyli okrągło 18 lat. Rozdzieliwszy szkody w plonach i w gruntach na ów perjod, otrzymamy jako wyraz przeciętnej corocznej szkody w plonach 314.167 zł., a jako wyraz takiejże szkody w podmytych gruntach — 37.211 zł.

Zwykłe wezbrania wód powtarzające się co rok w plonach albo żadnej szkody nie czynią, jak wezbrania wiosenne, albo małą tylko i to w pojedynczych gminach, jak wezbrania w porze letniej, zerwanie brzegów natomiast postępuje bezustannie przy każdym wodostanie, przy małej wodzie wolniej, przy wyższej chyżej, najgwałtowniej zaś już po opadnięciu wód wielkich, gdy ziemia rozmiękczona a pozbawiona przeciwparcia wody, wali się całemi pasami w głębię.

Kiedy wody zaleją pewne obszary i zniszczą nagle plony, tedy jest to katastrofą, nad którą wszyscy słusznie i głośno ubolewają, kiedy natomiast grudka po grudce znika w fali, kiedy ciągle i bez żadnej przerwy ginie mienie ludzkie, giną niwy, drogi nadbrzeżne i zagrody, tedy strata taka nie robi rozgłosu i nie porusza ogółu, który nie umie rozróżnić, że strata plonu to tylko strata procentu, a strata ziemi to strata kapitału. O tej stracie wie tylko zrujnowany właściciel i władza podatkowa.

Przedmiotem regulacji ma być wedle przygotowującego się projektu około 1.250 kilometrów rzek. Kto zna dokładnie rzeki galicyjskie i ich brzegi, ten przyzna bezwarunkowo, że policzywszy dla każdego kilometra biegu rocznie po obu brzegach zerwany obszar tylko na jeden morg, pozostanie się daleko po za rozmiarami rzeczywistej szkody. Ginie tedy corocznie przynajmniej 1.250 morgów najurodzajniejszej nadrzecznej ziemi, a powstaje mniej więcej tyleż gołych kamieńców.

Licząc wartość ziemi po 250 zł. otrzymamy jako wyraz straty corocznej dla owych 1250 morgów kwotę . . . . . 312.500 zł.
do tego doliczywszy przeciętną coroczną stratę przy nadzwyczajnych powodziach w kwocie . . . 37 211 zł.
otrzymamy sumę . 349.711 zł.

przedstawiającą ogólną coroczną stratę w gruntach podmytych.

Przeciwstawienie dorocznej straty w plonach w kwocie 314.167 zł. dorocznej stracie w gruntach wartości 349 711 zł. ograniczone na owych 36 powiatów, na których obszary zamierzono rozciągnąć zaprojektowaną regulację, odpowiada rzeczywiście danym stosunkom.

Nie można jeszcze przemilczeć okoliczności, że z szkody w plonach, obliczonej w sprawozdaniu dla 53 powiatów na . . . 9,874.729 zł.
przypada na 6 powiatów, w których brzegi Wisły są w zupełności, a jej główne dopływy w znacznej, szczególnie w dolnej części, obwałowane, właśnie w myśl zapatrywań Wydziału krajowego, t. j. na powiaty: Bochnia, Brzesko, Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Tarnobrzeg . 3,405 607 zł.
pozostaje 6.469.122 zł.

Tak tedy w każdym z 6 obwałowanych powiatów przeciętna szkoda wynosi:

$$\frac{3\,405.607}{6} = 567.601 \text{ zł.}$$

9)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Hrabia, nie zważając na to, mówił dalej:

— Powiem panu jeszcze więcej. Przekonasz się, że niczego nie chcę przemilczeć i że mego dobra nie mogę wystawić na sprzedaż. Jestem ostatnim potomkiem rodziny obłożonej klątwą. Przeszedł już do podań ludowych fakt, że protoplasta mój wypowiedział Bogu pojedynek. Tak! Z powodu zagrożonego życia swego syna, wyzwał on Pana Boga. Co za myśl straszliwa! — Ale ojcowskie serce ja zrodziło. Srodze on za to odpokutował. Ten sam syn wyrosłszy zastrzelił ojca, aby obronić dzieci swe przed srogością dziadka. Jest to jeszcze straszniejsza myśl, ale i tutaj ojcowskie serce było przyczyną. Ojcobójcę, ściętego toporem kata, pogrzebano w tym lesie. Nic nie wskazywało miejsca jego wiecznego wypoczynku prócz srebrnej tabliczki, noszącej imię ściętego, a przybitej na pniu brzozy. Ta wskazówka także znikła, bo kora pokryła sobą tabliczkę i nikomu nie wiadomo, gdzie wypoczywa mój nieszczęsny przodek. — Może się więc zdarzyć, że pierwsze ścięte i wykorczowane drzewo odsłoni jego zbutwiałe kości, które zawołają do mnie: „Zabiłem ojca, zginąłem przeklęty, a ty jeszcze po śmierci nie dasz mi spokoju.“ — Nie śmiej się pan ze mnie. Nie boję się żadnego upioru, jeno samego siebie.

Pojedynek wypowiedziany przez mego przodka Bogu, prowadzili dalej jego potomkowie. Jeden ciosi godził w nich po drugim. Bóg bił ich własnemi ich rękami. Przychodzili już na świat z przekleństwem i nigdy w naszej rodzinie nie było córki, jeno sami synowie. Jestem ostatni. Ale pojedynek trwa jeszcze dotąd. Tylko że teraz wyłącznie toczy go strona przeciwna. Bronię się, ale nie oddaję ciosów. — Cierpliwie, z opuszczonemi rękami znoszę los mój i głowę nadstawiam pod uderzenia. A „On“ uderza ciągle. Może teraz skończy się to nareszcie. Moim potomkiem jest dziewczyna. — Wszak z dziewczyną Pan Bóg nie zechce prowadzić walki; z dziewczyną — ślepą. Bóg jest wspaniałomyślny.

Więc widzisz pan, kończył hrabia, dla czego nie mogę sprzedać lasu. Gdybym miał pieniądze w rękach, stałbym się tak samo wyzutym rozrzutnikiem, jak moi przodkowie i strwoniłbym moje tysiące tak samo, jak oni — swe miljony. A wtedy moja córka zostałaby żebraczką, ślepą żebraczką.

Siebelmannowi trafiły te słowa do przekonania.

— Pozwól panie hrabio — przemówił — abym przynajmniej mógł dla własnej osoby używać ścieżki wiodącej do tego domu.

Tiborcy podał mu rękę.

— Będziesz pan dla nas zawsze pożądanym gościem.

Rozmowę ich przerwał słodki głosik hrabianki.

— Moja córka Cecylja—rzekł ostatni z Iszaszegych, promieniejąc od radości.

Hrabianka Cecylja zaprosiła obu panów do wieczerzy. W werandzie czekał już stół nakryty, a na nim wieczerza, jak gdyby zastosowana do słów Owidego:

Mellaque et fruges et lactis massa coacti.

(Miody, chleb i kwaśne mleko).

W istocie stół ten nigdy nie widział potrawy krwawej, lub ognistego napoju.

Ojciec i córka siedzieli obok siebie na małej ławeczce. Ottou widział, jak bardzo są oboje kochają, jak bardzo są z siebie szczęśliwi. Prawie zazdrościł im tego.

Z dziecięcą czułością dotknęło dziewczę twarzy ojca.

— Tu wewnątrz widzę ciebie, mówiła. Widzę cię tak dobrze, że gdybym wosk posiadała, moglabym twój biust zmodelować.

— Jeśli pozwolisz, hrabianko, ozwał się Otton, przyniosę ci tego materjału.

— Dziękuję, odparła. Nieraz czyniłam już z woskiem próby, ale zawsze wypadały one nieporadne.

— Naturalnie! Do tego służy bowiem osobny gatunek wosku.

a w każdym z 47 powiatów, gdzie obwałowań wcale nie ma:

$$\frac{6,469\,122}{47} = 137.641 \text{ zł.}$$

co znaczy, że w powiatach obwałowanych szkody były przeszło cztery razy większe, jak w innych.

Wynik ten nie jest przypadkowy, a choć część jego przypisać należy niekorzystnemu położeniu geograficznemu rzeczonych powiatów, to przecież przeważna część pochodzi stąd, że wody zalewowe, mając już po właściwej powodzi zatamowany wałami odpływ, bardzo długo stały na gruncie, a tem samem zgubniej działać musiały, aniżeli wody szybko z pól spływające.

Wobec tych cyfr, niepodobna uważać obwałowań, a przynajmniej obwałowań bez dokładniej obmyślanego i równocześnie z niemi wykonanego systemu odwodnienia nizin, za środek zbawienny i pożyteczny".

Tak, samych obwałowań, bez żadnych innych robót, nie można uznać za środek zbawienny i pożyteczny. Ale, czy za taki środek można uznać same ubezpieczenie brzegów — o tem bardzo wątpimy. Widocznie cokolwiek wątpi o tem i samo Namiestnictwo, skoro referat kończy się słowami: „Namiestnictwo, kierując się wyłącznie praktycznemi względami, liczy się ściśle z danemi warunkami miejscowemi, technicznemi i finansowemi, a przedewszystkiem dąży do osiągnięcia możliwych rezultatów".

Głosy prasy.

Pewien ojciec rodziny porusza w *Kurjerze Warszawskim* kwestję, która i u nas jest piekącą, mianowicie sprawę nadmiaru pracy szkolnej. Przyjechał on do Warszawy, aby odwiedzić swą córkę, którą w jesieni ulokował u ciotki, a zapisał w jednej z żeńskich szkół publicznych. Zastał swe dziecko blade, mizerne, zgarbione, o policzkach bezkrwistych, o oczach zapadłych. Wiedział jak bezdzietna ciotka kocha swą siostrzenicę, więc nie mógł tego upadku zdrowia przypisywać złemu utrzymaniu i brakowi pożywienia. I cóż się okazało? Oto panienka, chcąc sprostać nałożonym na nią w szkole obowiązkom, musiała co dzień, lubo chętnie pomagała jej ciotka, pracować do 1 lub do 2 w nocy aby się wyuczyć wszystkich tych fizjologij, chemij, etyk, estetyk, nauk społecznych i innych rzeczy, a nadto poprzepisywać na czysto rozmaite ćwiczenia, dyktanda i inne pedagogiczne wymysły. Po zbadaniu tego stanu rzeczy przyszedł biedny ojciec do przekonania, że lepiej wyrzec się tych wszystkich mądrości, które w gruncie rzeczy nawet mądrościami nie są, aniżeli stracić dziecko. Zabrał więc je do domu na wieś, bo słusznie powiada „przekonany jestem, że przy pomocy mojej i matki bezrozumną nie będzie, a przynajmniej ocali to co jest najważniejsze, to jest zdrowie." Na wyjezdnem jednak uważał za swój obowiązek dać panom pedagogom radę, której oby i nasi usłuchać zechcieli.

„Mordowania młodych pokoleń nie może żądać żadna pedagogja. Zdrowa, rozumna pedagogja nie może wymagać przeciążania pracą uczniów a przedewszystkiem nakazuje liczyć się z czasem, t. j. nie żądać zrobienia w ciągu doby tego, co bez uszczerbku dla zdrowia w trzech dniach zaledwie zrobionem być może. Może kto pomyśli, że słowa te pisze jaki uparty zacofaniec, który nie pragnie, ażeby kobiety odbierały wyższe wykształcenie, który chce, jak dawniej, aby zakres nauk niewieścich ograniczał się na czytaniu i pisaniu, nawet z tolerancją dla pewnych ortograficznych kaprysów. Myliłby się jednakże bardzo ten, ktoby coś podobnego przypuszczał. Ja pragnę, abyśmy stosowali system prawdziwego nauczania, przynoszącego rzetelny pożytek, abyśmy się starali w dzieciach rozwijać zdolności, których im natura nie poskąpiła, ale które najczęściej sami zabijamy niepedagogicznem nauczaniem. Nie żądajmy koniecznie, aby panna kończąca pensję mogła być odrazu np. redaktorką lub współpracowniczką poważnego dziennika albo mogła zająć jednę z katedr naukowych. Niechaj z pensji wyniesie tylko dobre i gruntowne wiadomości, a jeżeli później okaże się w niej jakaś wyjątkowa zdolność, to z pewnością sama jej nie zmarnuje i będzie umiała z niej w czasie właściwym skorzystać."

I to jest bardzo słuszne zdanie. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że wszystkie wady dzisiejszego szkolnictwa redukują się do tego, iż teraz w szkołach kładą pedagogowie główny nacisk na to, aby dzieci uczyć, to jest aby ich głowę naładować mnóstwem faktów wszelakiego rodzaju matematycznych, zoologicznych, historycznych, geograficznych, filologicznych itd. a nie myślą o tem, aby w nich rozwijać zdolności Stąd też dzisiejsze szkoły zamiast wydawać zdolnych ludzi, wypuszczają w świat coś takiego, co jest podobnem do tanich, na złym papierze drukowanych i pełnych błędów... encyklopedyj.

Innej, a równie piekącej kwestji dotyka *Wiek*. Tamta jest ważną ze względu na przyszłość naszego narodu, bo przecież jeżeli wychowamy całe pokolenie encyklopedycznych papyrusów, wysuszonych, chorowitych, słabych fizycznie, a więc i słabych moralnie, to nie wielki Polska odniesie z nich pożytek; ta zaś kwestja, która *Wiek* omawia, dotyka plagi, która nas samych trapi Plagą tą są nasze sługi. Posłuchajmy więc co *Wiek* pisze, a dla wyjaśnienia dodać musimy, że ta służąca, którą my nazywamy „pokojówką", nazywa się w Warszawie „młodszą."

„Zepsucie moralne, lenistwo i zupełny brak poczucia obowiązków — a do tego jeszcze i nieudolność częsta, stały się już tak powszechnemi przymiotami t. zw. „młodszych" i kucharek warszawskich, że dziś śmiało można powiedzieć, iż ledwie piąty procent tych sług żeńskich, umie i chce pełnić sumiennie swoje obowiązki.

Zresztą, ichmościanki te, które już teraz, wychodząc na miasto w święta, z wizytami lub na zabawy, stroją się z wielkim szykiem i często pilniej stosują się do rygorów mody, niż ich panie nawet — nie żenują się już wcale z wypowiadaniem swoich zasad... moralnych.

Tak np., każda prawie z kucharek, przyszedłszy godzić się na służbę, zastrzega sobie, ażeby sama, bez kontroli żadnej, „do miasta" z koszykiem chodziła — zaznaczając już tem samem wyraźnie, iż z góry zastrzega sobie możność oszukiwania swoich chlebodawców przy zakupie lub na wadze, tego czy owego produktu.

Niedość na tem! Tak samo kucharki, jak i „młodsze", zastrzegają sobie, także przy ugodzie, oprócz zwykłych, co niedziela, rekreacyj wieczornych, które się często w „nocne" zamieniają — zupełną swobodę przyjmowania, choćby i codzień, wszelkich wizyt, składanych im przez familję, przyjaciół i.... przez tak zwanych „braci".

Rozumie się, że akceptując takie warunki, biedne gospodynie domów rodzinnych, nie mogą ani zabezpieczyć się od ciągłej kradzieży, ani nawet pokazać się w kuchni, dla dojrzenia roboty kucharki, gdyż mogą się tam najniespodzianiej spotkać z objawami zbyt swobodnej wesołości, podniecanej kieliszkiem czy kuflem, lub z „obrazami żywemi" nie zawsze ułożonemi estetycznie...

Rozumie się, że wszelkie strofowanie, nagany i groźby, na nic się nie przydają — bo sługa wie przecież dobrze, że jej bić nie wolno, a na ostre słowa, potrafi odpowiedzieć jeszcze ostrzejszemi, gdy zwłaszcza świadków nie ma.

Wprawdzie, pozostaje państwu droga — zaskarżenia zuchwałej sługi do sądu i odprawienie jej — lecz pierwsza, prócz osobistego trudzenia się i afiszowania publicznego, nie wiele da im satysfakcji — druga zaś, zmusza do szukania doraźnie nowej sługi, zwykle nie lepszej także.

Doprawdy, w dzisiejszym, niby już oświeconym i ucywilizowanym wieku — smutno pomyśleć, że jedynym środkiem skutecznym, któryby zdołał pohamować zuchwalstwo i nieuczciwość sług takich, jest owa barbarzyńska chłosta, przed którą ucywilizowana ludzkość, już nawet swoje zwierzęta domowe uchroniłaby rada!"

Gazeta Polska zastanawia się nad tym dość charakterystycznym objawem naszej epoki, że my nie znosimy książek poważnych, suchych, pełnych erudycji, lecz żądamy utworów lekkich, powiewnych, muskających opracowywany przedmiot, a nie sięgających do jego głębi. — Czyniąc zadość temu upodobaniu ogółu, niektórzy nasi uczeni zarzucili już tworzenie monografij naukowych, mogących wiedzę posuwać naprzód, a wzięli się do popularyzowania swych studjów w postaci najponętniejszej, bo w szacie powieści. Każdy z nich chce być czytanym, a ponieważ ogół czyta tylko powieść, więc każdy z nich pisze powieść. Warszawa ma już cały legjon tego rodzaju powieściopisarzy, którzy przypominają owego eskulapa, co to był najznakomitszym muzykiem wśród lekarzy, a najznakomitszym lekarzem wśród muzyków. — Mamy i my już w Galicji takich powieściopisarzy (np. Rogosz, Kaszczyc itp.). Ale w Królestwie rodzą się oni na kamieniu. To też aby chociaż w części osłabić tę modę rzucania się bez powieściopisarskiego talentu na drogę powieściową, *Gazeta Polska* wyłuszcza, czego dziś od powieści wymagamy.

„Dzisiejsze wymagania i poglądy na tę formę piśmienniczej działalności" pisze ona „wielce się od ideałów dawnego romansu różnią. — Dziwacznych przygód, przejść nadzwyczajnych, bohaterów bielszych od śniegu, a zbrodniarzy czarniejszych od smoły nikt już nie maluje. Powieść już dzisiaj opisywać musi prawdziwego człowieka, pobudki i następstwa czynów zastąpiły nadzwyczajność i fantazję. Prosty a dokładny opis malowniczy i charakterystyczny jednej chwili ze zwykłego życia bodaj najpospolitszego człowieka silniej nas pociąga niż cały rycerski średniowieczny aparat, jeżeli pod zbrojami kryją się martwe lub urojone postacie. Nawet w powieści historycznej, odległą opisującej epokę, szukamy psychologicznej prawdy, naturalnego związku przyczyn i skutków. — Powieściopisarstwo dla spełnienia tych koniecznych zadań wymaga oczywiście odpowiedniego talentu i głębszej znajomości życia Połączyć prawdę z malowniczością, powagę myśli z wdziękiem formy, a przytem być zajmującym, przykuć uwagę czytelników, mało komu jest danem Zwłaszcza zdolność zajmowania opowiadaniem jes-

---

Jeszcze raz proszę cię pani, proszę, byś mi dozwoliła, dostarczyć go tobie.

Zjedzono wieczerzę, godzina była już późna więc Otton zabrał się do powrotu.

Usłyszawszy, że zostawił konia po przeciwnej stronie lasu, hrabia ofiarował się swemu gościowi na przewodnika, twierdząc, iż w nocy łatwo zbłądzić można na krętej ścieżynie leśnej.

Ale zaledwie uszli kilkadziesiąt kroków, gdy z przeciwnej strony nadbiegła bez tchu dziewczyna wiejska i poczęła błagać hrabiego, aby dał lekarstwo dla jej młodego braciszka, który już dogorywa.

Otton upewnił swego przewodnika, że dalszą drogę pamięta doskonale i pożegnawszy go wszedł w głąb lasu.

Tu wkrótce się przekonał, że co innego iść w dzień, a co innego w nocy. Znalazł się w istnym labiryncie i nie wiedział w którym wypada mu udać się kierunku. Błąkając się przez czas jakiś dotarł wreszcie do rubieży.

Jakież było jego zdziwienie, gdy się przekonał, że stanął znowu przed domem, z którego wyszedł.

Sytuacja była śmieszna. Wstydził się przyznać swym nowym znajomym, że po półgodzinnym chodzie tu powrócił.

Zresztą może mieszkańcy dworku udali się już na spoczynek? Mimo to szedł dalej w tym mimowolnie obranym kierunku, bo i cóż innego miał uczynić.

Wsparta o kolumnę werandy, oblana księżycowem światłem stała rusałka tego domu nieruchoma, z zamkniętemi oczyma.

Teraz prawdopodobnie zanurzyła się znowu w swym „wewnętrznym świecie".

Co za szkoda obudzić ją z tej zadumy.

— Wybacz, hrabianko...

— Ah, to pan znowu? (poznała go zaraz po głosie).

— Na własną hańbę przyznać się muszę, że nie mogę w lesie odszukać drogi. Wbrew mej woli wracam tu, aby nadużyć uprzejmości pana hrabiego i...

— Ojca nie ma w domu odparło dziewczę. Musiał udać się do chorego dziecka. Ale ja pana podprowadzę do mostku, zkąd droga idzie już prosto dalej.

— Ty, hrabianko? spytał zdumiony młodzieniec.

— Czemuż nie? Znam wybornie drogę i wszystkie manowce naszego lasu; znam każde drzewo.

— Ale tak późno w nocy.

— Czy dla mnie może być jaka różnica między dniem i nocą? Pójdź pan za mną.

Zarzuciła ciepły szal na ramiona, zbiegła z terasy i weszła na ścieżkę leśną. Za nią postępywał Otton.

Dziewczę szło lekkim elastycznym krokiem, a tak dokładnie się orjentując, jak gdyby widziała wszystko wybornie pomimo nocnej ciemności.

Przechodząc przez rozmaite miejsca, czyniła o nich swe uwagi.

— Tu rosną jaśminy, kwitnące tego roku po raz drugi; tu mijamy dziupło zamieszkane przez liczną rodzinę wiewiórek, poznających mnie zawsze, gdy tędy przechodzę; czy słyszysz pan, jak one chrupają? Tu przez drogę przerastają korzenie ogromnej lipy, więc uważaj pan, abyś się nie potknął.

— Ale, że pani się nie boisz!...

— Czego?

Ottona wprowadziła w osłupienie ta odpowiedź. Hrabianka nie czuła żadnej obawy, krocząc w nocy po lesie sam na sam z młodym mężczyzną.

— Oto most, rzekła, a teraz bywaj pan zdrów. Ztąd nie podobna już zbłądzić.

— A pani? Jak powrócisz pani przez ten ciemny las do domu?

— Dla mnie las jednakowo jest jasny, czy to we dnie, czy też w nocy.

— Mimo to boję się, aby nie spotkał cię, hrabianko, jaki zły przypadek.

— A więc dobrze. Zanim dostanę się domu, śpiewać będę po drodze piosnkę, a pan, dopóki głos mój słyszeć będziesz, pozostaniesz tu przy moście.

(Dok. nast.)

darem wrodzonym, którego wyrobić w sobie niepodobna; brak zaś jego niweczy największe nawet zalety pisarza. Pamiętać o tem powinni zwłaszcza autorowie uzdolnieni w innych kierunkach, którzy jednak (znęceni poczytnością powieści) usiłują także uprawiać ten niewłaściwy dla siebie rodzaj literatury. Taka praca musi być sztuczną, co na jej owocach łatwo spostrzedz można."

Maksymiljan Zatorski.

P. A. Z. zamieszcza w *Słowie* warszawskiem ślicznie napisane to wspomnienie pośmiertne, z którego podajemy główne ustępy:

Bawiąc ostatnim razem w Krakowie, jeden z najmilszych i najbardziej pouczających wieczorów spędziłem u przyjaciela mego dr. C... w towarzystwie prof. Zatorskiego... Czerstwy i zdrów był jeszcze zacny profesor, pełen życia, werwy i ognia. Opowiadał też dużo z właściwym sobie, a jakimś odrębnym *sui generis* humorem, z tą swobodą, która go zawsze cechowała, a kazała zapominać, że ma się przed sobą jednego z najwybitniejszych delegatów naszych w Wiedniu, człowieka wielkich zasług i niezmiernej pracy... Na mój benefis dziennikarski rozmowa toczyła się głównie około Rady państwa i Delegacji naszej w Wiedniu, gdzie zmarły profesor miał niebawem podążyć, by zaprządz się na nowo do swej żmudnej, uciążliwej, a tak w skutkach znamienitej działalności poselskiej... I przed oczyma mojemi przesuwał się niezmiernie ciekawy szereg rozmaitych sylwetek parlamentarnych polskich i niemieckich, mnóstwo drobiazgowych zapewne, ale niemniej pouczających szczegółów o ludziach i sprawach, o stanowisku posła polskiego w Wiedniu, jego zadaniu, trudnościach i nadmiernej pracy, jaka nań spada, jeśli obowiązek swój na serjo pojmuje i ma naukowe oraz praktyczne dane ku temu, aby mu sprostać... Nie jedno dopiero wśród tej rozmowy zrozumiałem, niejedno stało się dla mnie jasnem i namacalnem, a z opowiadań zmarłego posła można było ułożyć „dzień delegata polskiego w Wiedniu", dający ciekawy obraz tego, co taki delegat, jeśli jest istotną siłą i mrówką pracownicą reprezentacji galicyjskiej nad Dunajem, ma do czynienia, ile trudu, zachodu ponieść musi, aby podołać tej nie rozgłośnej i nie obliczonej na efekt pracy zakulisowej, która w skutkach swoich dopiero widnieje, a z retorycznemi popisami w parlamencie często nie miewa nic wspólnego...

Taką właśnie mrówką pracownicą w Delegacji polskiej w Wiedniu był zmarły w d. 19 bm. w Krakowie prof. Maksymilian Zatorski... W rocznikach parlamentaryzmu polskiego zajmie on niezawodnie jedno z najwybitniejszych miejsc, a Delegacja galicyjska w Wiedniu i Sejm tracą w nim siłę istotną, poważną siłę, że tak powiem, pociągową, bo przyjmującą na siebie największe ciężary i najtrudniejsze zadania, jednego z tych pracowników cichych, nierozgłośnych, a jednak znakomitych i niezmordowanych, których brak najdotkliwiej daje się odczuwać, a zastępstwo nie tak łatwo znaleźć... Był to nietylko politycznie wykształcony, rozumny, poważny i znaczący poseł, ale była to jedna z najdodatniejszych postaci galicyjskiego życia parlamentarnego, człowiek jak łza czysty i jak kryształ przejrzysty, hartu i odwagi wielkiej, pracowitości niezmiernej, zasług, po śmierci jego dających się dopiero dobrze i właściwie obliczyć, poświęcenia, którego ostatecznie padł ofiarą, choroba jego bowiem przyszła wskutek przepracowania się i nadmiernych wysileń... Przed paru tygodniami dostał Zatorski, nagle prawie, silnego zaatakowania mózgu, a w następstwie zupełnego ubezwładnienia władz umysłowych, które na szczęście rychłą zakończyło się śmiercią... O nim więc można użyć tego stereotypowego, a tak nadużywanego w nekrologach wyrażenia, że zmarł jak żołnierz na stanowisku... Znikł w pełni pracy i w sile wieku, w chwili, kiedy gotowano się na barki jego nowe złożyć ciężary, kiedy liczono nań, jak na Zawiszę, że długo jeszcze wóz parlamentarnej roboty ciągnąć będzie i wyprządz się z niego nie da... I dla tego strata podobnego pracownika jest w chwili obecnej podwójnie cieżką, żal za nim w dwójnasób większy, a obowiązek złożenia hołdu pracy i pamięci takiego człowieka, tem naglejszy...

Nie brak Galicji przywódzców parlamentarnych wytrawnych, doświadczonych, biegłych, nie brak jej mężów poważnych, znakomitych i świetnych, nie brak jej mówców wytwornych, głębokich i zawsze do boju gotowych, nie brak jej rozumu mężów stanu i tych co na jego straży stojąc, pilne tam baczenie dają, ale czego brak i na co się zwykle tamtejsze reprezentacje użalają, to tych sił, które nazwałem pociągowemi, fachowych pracowników po komisjach, ludzi, nie ogólnie, ale specjalnie i gruntownie wykształconych, naukowych, którzyby mogli zasiadać po wydziałach i tam skutecznie bronić rozmaitych drobnych, a niemniej ważnych spraw, wymagających wielkiej znajomości rzeczy; specjalistów w najrozmaitszych kwestjach, przychodzących czy to do Rady państwa, czy do Sejmu. Dawniej, kiedy Delegacja nasza w Wiedniu należała do mniejszości i była w opozycji, praca parlamentarna koncentrowała się więcej w pełnej Izbie, aniżeli po komisjach, w których centraliści mieli swą większość i gdzie już, choćby z tego powodu, nic nie można było wskórać. Od czasu zmiany stosunków stronnictw w Radzie państwa, kiedy Polacy staneli na czele większości rządowej, udział w komisjach nabrał niezmiernej, już nietylko specjalnie krajowej, ale i państwowej wagi. Przychodzi im często w komisjach tych przewodniczyć i być ich sprawozdawcami, staczać na punkcie czysto fachowym i specjalnym walkę z opozycją niemiecką, liczącą w swych szeregach wielu profesorów, parlamentarzy wytrawnych, do tego rodzaju prac poprzednio udziałem w rządzie zaprawionych. Niełatwe to zadanie, niezmiernie żmudne, a wymagające ciągłego kształcenia się, ciągłej pracy nad sobą samym i rozszerzaniem zasobu swych fachowych wiadomości. W takich dyskusjach komisyjnych ogólno-polityczny frazes nie ma waloru i znaczenia, tam dobić można przeciwnika tylko wiedzą i znajomością rzeczy, a zaćmić go — argumentem naukowym, chowając popis retoryczny przed forum Izby.

Tego właśnie rodzaju pracą błyszczał zmarły poseł Zatorski. Wyznaczało go Koło nasze do licznych komisyj i to nietylko takich, gdzie traktowano przedmioty, łączne z jego profesorskim zawodem (prawne i administracyjne), ale i tam, gdzie z braku innych sił fachowych musiał wchodzić na teren, dotychczas zupełnie sobie obcy, a mozolnych przygotowań wymagający. Pamiętam też, jak na owym wieczorze opowiadał zmarły profesor, w jakim znajdował się kłopocie, kiedy go zacny prezes Koła, Grocholski, wyznaczył pewnego razu do komisji, dyskutującej nad ustawą o nafcie, a większość tej komisji wybrała go swoim sprawozdawcą. Biedny poseł musiał na gwałt uczyć się geologji, wędrować po różnych specjalistach, prowadzić korespondencje z producentami galicyjskimi, ażeby zapoznać się z przedmiotem i nie dać się pobić tak świetnemu przeciwnikowi, jakim był prof. Suess, geolog z zawodu. I tak bywało niejednokrotnie. Innym razem zasiadał w komisji rybackiej, to znów w jakiejś trzeciej, równie specjalnej... Kiedy przychodziło do wyborów w Kole, a zacny prezes oglądał się napróżno, kogoby z posłów polskich wysłać do owej komisji, kończył zawsze na stereotypowem w takich razach orzeczeniu: „Zatorski, ty pójdziesz." I Zatorski szedł, chociaż prawie dzień cały był zajęty obradami różnych komisyj i wydziałów i pędził tak pracowity żywot w Wiedniu, jak żaden może z posłów, wędrując od rana do wieczora z posiedzenia na posiedzenie... Robił też nie za dwóch, ale za dziesięciu, a koledzy wynagradzali mu tę jego pracowitość wielkim szacunkiem i poważaniem, jakiego zażywał nietylko wśród swoich, bez względu na odcienia, ale i na lewicy w szeregach wrogów politycznych centralistów i członków „niemieckiego klubu."

Jako profesor zażywał ś. p. Zatorski wielkiej powagi i miłości u uczniów, a przez kolegów był niezmiernie ceniony i kochany. Rzadkiego też był to charakteru człowiek, wolny od wszelkiej fałszywej ambicji i żądzy wyniesienia się. Robił co do niego należało, z energją i śmiałością wielką, rozgłosu nie szukał, za popularnością nie gonił.

Te właśnie cechy zdobią go także jako męża publicznego. Czy w Sejmie czy w Radzie państwa Zatorski będąc jedną z najprzedniejszych sił fachowych, nigdy w żadne targi z swemi przekonaniami i zasadami nie wchodzi, nigdy żadnych ustępstw na rzecz powodzenia i popularności nie czyni. Wspólnością idei związany z gronem krakowskiem czyli z t. zw. Stańczykami, idzie z niemi przez cały czas swej działalności publicznej ręka w rękę zarówno w Sejmie jak i w delegacji. Zapracowany po komisjach, w pełnej izbie przemawia rzadko, ale kiedy zabierze głos to w sposób iście świetny, choć nie błyskotliwy, spokojny, wytrawny, a niezmiernie jasny i stanowczy. Pamiętną pozostanie jego mowa w Sejmie w sprawie reformy administracyjnej, jednego z kardynalnych *desideratów* krakowskiego stronnictwa. Mowa ta narobiła w swoim czasie wielkiej wrzawy i dała nawet powód do rozbicia się t. z. „klubu reformy" i nowego ukształtowania się stronnictw sejmowych. W myśl dawnego „Zarysu", znanego pod nazwą wniosku Dunajewskiego, profesor wystąpił z żądaniem zasadniczej reformy administracyjnej w Galicji, zniesienia t. z. obszarów dworskich, większego zlania gminy z dworem i uproszczenia zarządu administracyjnego. Przedstawiając Sejmowi dawny projekt krakowski, nie obwijał rzeczy w bawełnę i wypowiedział śmiało i otwarcie i z tą męskością, która cechuje prawdziwego męża stanu, pogląd swój na tę sprawę i potrzebę zmiany. Podniesiono alarm o zrzeczeniu się autonomji, o dobrowolnym zamachu na nią, wielu członków wystąpiło z „klubu reformy" a mowa Zatorskiego miała ten skutek praktyczny, iż przekonała, że kraj nie dorósł jeszcze do wysokości zadania i że mu brak jeszcze odwagi do poddania się bolesnej może dla niektórych przyzwyczajeń i ambicji, ale koniecznej dla zdrowia ogólnego operacji. „Klub reformy" rozwiązał się wówczas a właściwie zlał się z „klubem podolskim", tworząc dzisiejszą „prawicę" sejmową, ale myśl sama kołacze znowu do wrót Sejmu, bo oto właśnie z tych samych kół, które przed paru laty były wszelkiej reformie najprzeciwniejsze, wyszły podobno w tym roku głosy, domagające się podniesienia na nowo tej kwestji, tak dla kraju ważnej i żywotnej..." Jak zwykle w Polsce, doczeka się po śmierci dopiero i Zatorski tryumfu podniesionej przez siebie odważnie sprawy, która za życia tyle około nazwiska jego narobiła wrzawy i szereg najgwałtowniejszych ściągnęła nań zarzutów.

MAŁY FELJETON.

Kazanie pani Herminji.

Pani Herminja wybrała się na imieniny matki do U... Mąż z powodu zajęć biurowych nie mógł jej towarzyszyć, jakkolwiek zapewniał, iż szczere ma po temu chęci. Odprowadził ją tedy na kolej i żegnając, prosił, aby nie pozostawiała go zbyt długo słomianym wdowcem.

— W piątek z pewnością będę już w domu, powiedziała na to Herminja.

Nawet najbardziej kochającemu małżonkowi zdarza się, że pod nieobecność żony dawne kawalerskie nawyczki wypływają na wierzch. Czy można więc wziąć za złe panu Antoniemu, że na czwartek wieczór zaprosił do siebie dwóch przyjaciół.

Rozrywka wcale niewinna zajęła zaledwie kilka godzin. Po północy obaj goście pożegnali się, a pan Antoni wyszedł z nimi, aby ich odprowadzić.

Po drodze wstąpili jeszcze razem na herbatę do cukierni i zabawili tam z godzinkę. Wracając, pan Antoni myślał o tem, z czem ma wystąpić na przyjęcie żony, która ma jutro przybyć.

Ale życie pełnem jest zawodów. Już wchodząc do przedpokoju, pan Antoni zadrżał na widok kuferka i podróżnych bagaży. W pokoju zastał — żonę, która chcąc mu niespodziankę sprawić, skróciła swój pobyt u matki o całą dobę.

Przywitanie ze strony pani Herminji było bardzo zimne. Zaskoczony niespodzianie małżonek, przeczuł burzę i w istocie spadła ona na niego w gromach takiego oto kazania:

* * *

Pięknie! Nie ma co mówić! Ledwie na chwilę dom opuszczę, a nasze pokoje przemieniają się zaraz w zakopcony zajazd. Czy nie byłam wobec ciebie zawsze posłuszna i pokorna, czy nie byłam prawie niewolnicą. Dla czego więc, jeśli koniecznie chcesz ugaszczać przyjaciół, nie uczynisz tego w mojej obecności? Ale naturalnie wtedy wasze zebranie nie miałoby tego głównego powabu, jaki upatrujecie w niekrępowanej niczem swobodzie.

Dym tytuniowy, poncz i wino, nieprzyzwoite dowcipy i oto, co nazywacie zabawą w męskiem towarzystwie! I wobec tego macie jeszcze czoło nazywać się panami świata. Ha, doprawdy, świat może być dumny ze swych władzców.

....Już to muszą być porządni ci ludzie, co czyhają na moment, w którym gospodyni niczego nie przeczuwając, dom opuści i podczas nocy, jak złodzieje zakradają się do cudzego pomieszkania. Zapewne znają oni wybornie wszystkie błotne ulice; widzę to po śladach, które zostawili na naszych dywanach. A moje firanki, mężu, moje firanki! Przyniosła je w poniedziałek praczka, zaś dzisiaj wyglądają już, jak piankowa fajka twego ojca, której używał przez lat czterdzieści.

Co? Ty ośmielasz się przypuszczać, że zawieszę świeże na ich miejsce? O, za pozwoleniem! Z tego nic nie będzie! Miały one służyć nam na cały miesiąc i przez miesiąc pozostaną! Wiem, że gniewa cię moje zamiłowanie w porządku, wiem, że żona, która patrzyłaby na wszystko przez palce, byłaby ci milsza.

Dobrze, zobaczysz, że się potrafię zastosować do twego gustu!

Wyprawiałeś tu z przyjaciółmi nie lada bakchanalją! Pięknie musiała wyglądać ta horda 20 ludzi. Co? utrzymujesz, że nie było ich dwudziestu? (Surowo): W tym razie tem karygodniejsze są wasze sprawki, boście piliście za dwudziestu! Jestem przekonaną, że jutro znajdę w kuchni całą baterję wypróżnionych flaszek! Kucharka mi je wszystkie zbierze.

Co? grozisz, że ją oddalisz. Nie, nie, mój kochany. Nie napędzisz jej na sto wiatrów! Ja na to nigdy nie pozwolę! — Co? Co mówisz? Chcesz być panem w domu? Nie mów tego! Sam wiesz, że gdyby nie krępowano twej woli, wkrótce nie miałbyś domu.

Dobrze! Przyjąwszy nawet, że w bankiecie mniej niż dwudziestu kompanów brało udział... Ale bądź tak dobry i powiedz mi, co się stało z ciastkami, które miały nam na cały tydzień wystarczyć do herbaty? Powiedz i przestań mnie już tem nudzić, że ci się spać chce. Jeśli cię dręczy tak śpiączka, to było się wcześnie udać na spoczynek, a nie tłumić do północy resztek rozsądku, winem... Tak, bo gdybyś nie był tej reszty postradał, to byłbyś wyrzucił za drzwi nędznika, który ośmielił się spalonym korkiem na portrecie mej matki nakreślić bokobrody! Co? Czy mnie słuch myli? Jesteś do tego stopnia wyuzdany, że się śmiejesz z szkaradnego wybryku? — Nie śmiejesz się? Naturalnie wystarcza mi tylko napomknąć o matce, abyś wpadł w zły humor i skrzywił się, jak gdyby cię zabolały zęby. Nie od dzisiaj przekonana jestem, że zupełnie wygasło w tobie wszelkie szlachetne uczucie. Jakże zazdroszczę ci tej nieczułości! Gdybym to ja była taką, oszczędziłabym sobie tysiącznych cierpień, które przeszyły me serce na widok, że czajniczek, którego używałam za panieńskich czasów, (ach, wtedy byłam szczęśliwa), że ten czajniczek służył wam w waszej orgji i że go nadtłukł któryś barbarzyniec. Co? Powiadasz, że twój los sroższy niż los mego czajniczka? O nieba, tegoż miałam się dożyć? Więc tobie wolno w sanktuarjum domowego ogniska urządzać orgje, a mnie, twej żonie, wobec Boga i ludzi zaprzysiężonej, nie wolno ani słowem się odezwać przeciwko opojom, którzy kalają świętość naszego gniazdka i niszczą przyszłą własność naszych dzieci? Jestto oburzające zuchwalstwo powiedzieć, że mój czajniczek nie wart złamanego szeląga? Ale naturalnie, wy mężczyźni sądzicie, że wszystko się dostaje za darmo!

Ponieważ wszystko kupujesz tak tanio, za połowę ceny — nie przecz mi, skoro sam to powiedziałeś — więc chcę ci dać wyborną sposobność do stwierdzenia twej łatwości w nabywaniu. — Wiesz, że nic nie jest dla mnie wstrętniejsze, jak prosić cię o pieniądze; wolę biedować, niż znosić upokorzenia. Jeszcze i tak za często się narażam na nie. Co? Milczysz? Ah, może chcesz udawać dowcipnego! Prawdopodobnie i ten pomysł wylęgł się na dzisiejszem waszem rozpustnem zgromadzeniu. Popatrz, do jakiego zdążam celu? Nareszcie raczysz być poważny. Zwracam się do twego samolubstwa. W niedzielę, gdy byliśmy na wieczorku w resursie, sam powiedziałeś, że miałam bez porównania lichszą toaletę niż p. B. A przecież jej mąż jako urzędnik kolejowy posiada znacznie mniejsze dochody, niż ty właściciel kamienicy i urzędnik państwowy. — Czyż jeszcze nie dość, że uczęszczam na wieczorki wełniane; jeszcze nawet w tem mam się ciągle ograniczać? Ale wracam do rzeczy. Ponieważ umiesz tak tanio kupować, więc będzie dla ciebie drobnostką nabyć skromny, ale gustowny kostjum, który widzia am wystawiony w magazynie Iksowej. W przyszłą, ostatnią niedzielę zapustną chciałabym się zrehabilitować wobec pań w resurcie... Ty nie znasz się na kobiecych strojach? Więc i tego trudu ci oszczędzę, daj mi tylko pieniądze. To jest wyzyskiwanie?— Pięknie! Nie dość wszystkiego; jeszcze mnie obrażasz! Ile potrzebuje, abym ci pozwoliła udać się na spoczynek? To już brzmi trochę roztropniej, mężulku. Zaraz ci wyrachuję, mój kochany, tylko nie zasypiaj! Poczekaj... niech się namyślę... Suknia, o której mówię, nie jest okazała, bo też nie chcę, jak paw się pysznić; skromnie a gustownie, oto moje hasło. Wiem, że sam się cieszysz, kiedy jest mi w czem do twarzy... — Tylko mi się nie sprzeciwiaj, bo ja znam twe słabe strony. — Mój drogi, mój kochany mężulku, nie drzem! Otóż suknia ta (co za szkoda, że się nie zapytałam o jej cene) sukuia ta może kosztować... Czego się tak śpieszysz? Materja wyborna, ozdoby, dodatki... hm, mnie się zdaje, że wystarczy, jeśli dasz na nią 80 zł. Co powiedziałeś? Znowu ten wyraz — wyzyskiwanie? Tak? Dobrze! Więc schowaj sobie tych nędznych 80 guldenów. Naturalnie, że wolisz je przegrać w karty, lub przetrwonić z przyjaciółmi, niż sprawić żonie suknię! Zgoda, będę chodziła w szmatach. Tylko postaraj się dla mnie o parawanik, abym z poza niego przemawiała do gości. Mówisz, że dość będzie 50 guldenów? Nie! Albo wszystko, albo nic! Jeślibym przyjęła twą propozycję, mógłbyś sądzić, że istotnie chciałam cię wyzyskiwać!

* * *

Ale powiedz mi mój czcigodny harpagonie, kto pokryje koszta dzisiejszego wieczoru? — Nie udawaj, że się znowu zdrzemnąłeś... Myślisz, że szkody zrządzone przez twych gości zapłacę z pieniędzy, które mi dajesz na utrzymanie domu? — Niech ci się to nawet nie śni, chociaż przeczuwam, że zechcesz, abym się sama postarała o nowy zapas ciastek, abym uzupełniła serwis szklanek, z których kilka zbiliście; a jest nadzieja, iż jutro odkryję się więcej takich sprawek! No, czego się tak zżymasz? — Jesteś tu przecie panem i masz prawo niszczyć wszystko. Niemniej jednak ja, jako żona i matka, mam prawo stanąć w obronie przyszłego dziedzictwa naszych dzieci przeciwko całemu legjonowi opojów...

* * *

Tu nastąpiła przerwa w kazaniu, bo pan Antoni, postradawszy cierpliwość, porwał się z fotelu i umknął do sypialni, wołając:

— Zlituj że się! Wszystko zapłacę: suknię i szkodę, wszystko, wszystko — tylko pozwól mi już raz udać się do snu.

— No! a czemużeś tego od razu nie powiedział — rzekła p. Herminja — nie byłabym ci robiła wymówek.

Prenumerata „Przeglądu" na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Mianowania. Namiestnik przydzielił konceptowego praktykanta Namiestnictwa, Zygmunta Pietruskiego, do służby w starostwie przemyskiem.

Sekretarz uniwersytetu krakowskiego i docent prywatny dr Leon Cyfrowicz, otrzymał tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora.

Wybory z okręgu Nowy-Sącz-Limanowa-Grybów-Nowy-Targ odbyły się wczoraj i wypadły na korzyść zatwierdzonego przez komitet centralny kandydata p. Adolfa Vayhingera. W Grybowie nie bardzo jednak szli karnie wyborcy do urny. Poczucie solidarności narodowej i obowiązku posłuszeństwa uchwałom komitetu centralnego nie jest snać mocno jeszcze tam rozwinięte, bo p. Wł. Żuk-Skarszewski miał aż 92 głosy. Zato w Nowym Targu, Sączu i w Limanowej niemal wszystkie głosy padły na p. Vayhingera i on też posłem wybrany został. — Cieszyć się mocno z jego wyboru, życzymy mu szczerze powodzenia na drodze nowej służby dla kraju.

Zmarli. Aleksander Kamiński, były profesor szkoły sztuk pięknych w Warszawie, — zmarł w Włocławku.

Z rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu rady uchwalono wysłać p. Hochbergera jako delegata do międzynarodowego kongresu, w czerwcu w Wiedniu odbyć się mającego, a zwołanego przez wiedeński „Donauverein", zawiązany dla żeglugi kanałowej. Stowarzyszenie to między innemi proponuje połączenie Wisły, Sanu i Dniestru. — Na koszta podróży dla pana Hochbergera uchwalono 300 zł.

Na budowę studni przy gajówce w Siechowie uchwalono dodatkowo 400 zł.

Celem sprostowania układu zawartego między gminą a koleją Karola Ludwika w przedmiocie odstąpienia gruntów pod kolej brodzką, uchwalono zwrócić na rzecz kolei 1767 zł., ponieważ oddano o 483 sążnie kw. gruntu mniej aniżeli się obowiązano. Zwrot ten jednak nastąpi pod warunkiem, jeżeli kolej zwróci gminie 2086 zł. 26 ct. za połączenie chodnika.

Następnie przyjęto zapis śp. Dębowskiej na fundusz zasiłkowy dla młodzieży rękodzielniczej — przedewszystkiem profesji szewskiej.

Uchwalono dalej zaniechać na teraz budowy mostu kolejowego koło dworca Podzamcze. Nareszcie przyjęto do wiadomości akt kolaudacyjny robót około zasklepienia Pełtwi przy ulicy Akademickiej. Preliminowano na te roboty 15.000 zł. Mimo zwiększenia zasklepienia o 5.825 m. koszta wyniosły tylko 14.163 zł. 25 ct.; zaoszczędzono przeto 836 zł. 75 ct. — Dla p. Góreckiego, inżyniera, uchwalono remunerację w kwocie 100 zł.

Przy tej sposobności na interpelację p. r. dr. Zuckra odpowiedział referent p. Rudnicki, że zasklepienie Pełtwi w ulicy Karola Ludwika projektowane jest na rok 1887. Radny ks. kanonik Mazurak wyraził komisji, która zajęła się zasklepieniem Pełtwi, gorące podziękowanie.

Sprawa subwencjonowania rzemiosł spadła z porządku dziennego, ponieważ p. prezydent odesłał ją napowrót do sekcji dla bliższego zbadania.

Bal wspólny słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, udał się wybornie. Sala była bardzo pięknie przystrojoną i oświetloną światłem elektrycznem. Bal rozpoczął się polonezem, w którego pierwszej parze szedł rektor uniwersytetu dr. Łepkowski z księżną Windischgrätz, w drugiej dr. Majer z hrabiną Stanisławową Tarnowską, w trzeciej dr. Zoll z panią Adamową Jędrzejowiczową. Do pierwszego kadryla stanęło 76 par. Bawiono się ochoczo do godz. 5 rano.

Ankieta w sprawie założenia powszechnego muzeum handlowego otworzoną została wczoraj w Wiedniu. Pierwszy przemówił protektor arcyks. Karol Ludwik, który zaznaczył, że wzrastająca konkurencja przedsiębiorstw zagranicznych, tudzież ekonomiczne stosunki Austo-Węgier wymagają więcej ożywionych stosunków handlowych z zagranicą.

Arcyksiążę zachęcał do poparcia patrjotycznego zadania, mającego na celu utworzenie zbawiennej instytucji dla monarchji. Następnie ankieta otwartą została przemówieniem przewodniczącego Coroniniego.

Justyna Machwicówna, nader utalentowana śpiewaczka, zwana „słowikiem litewskim", przybędzie wkrótce do Krakowa, ażeby wziąć udział w koncercie na cel dobroczynny. Machwicówna otrzymała świetne propozycje do Tyflisu, pierwej jednak postanowiła podążyć do Krakowa, a następnie pragnęłaby wystąpić w operze lwowskiej. Może ta wiadomość nie będzie obojętną dyrekcji naszego teatru.

Jeszcze o Rotszyldównie. Farsa z Rotszyldówną, która rzekomo miała nawiedzić Warszawę, jeszcze się nie skończyła. Szwajcara hotelu europejskiego ciągle jeszcze nagabują w tej kwestji różne indywidua, zwłaszcza obywatele nalewkowscy. Jeden z nich np. — młodzieniec wielce obiecujący, chociaż w długim surducie — rozpoczął indagację w ten sposób:

„Wie pan co, ja gotów jestem dać grubo zarobić, byleby mnie tam wpuszczono."

„Ależ proszę się odczepić; mówiłem przecież raz, że to wszystko bajki" odrzekł szwajcar.

„No, ja już dam szwajcarowi pół procent od posagu, jeżeli się z nią ożenię" zachęca uparty młodzian czarnobrody.

Zniecierpliwiony tem szwajcar zrobił wymowny giest, oznaczający wyrzucenie za drzwi; to dopiero skłoniło natręta do odejścia. — Administracja hotelu zasypaną została listami od różnych osób, dowiadujących się, czy to wszystko prawda.

Bal polski w Petersburgu świetnie miał powodzenie. Odbył się dnia 21. b. m. w sali klubu szlacheckiego. Obecnych było 4000 gości, tańczono do 5 godziny z rana. Na balu był cały elegancki świat nadnewskiej stolicy i cała arystokracja polska. Toalety odznaczały się bogactwem i elegancją. Niektóre panie miały narodowe polskie zarzutki w formie kontuszów. Dzięki zapobiegliwości gospodyń hr. Rzewuskiej i hr. Potockiej tańce przybrały niezmiernie ożywiony charakter. Mazur trwał godzinę i trzy kwadranse i bardzo się podobał. Na balu byli poseł włoski hr. Greppi, tudzież wojenni attachés poselstwa włoskiego i francuskiego. Bal ten, jak zaznaczają dzienniki rosyjskie przewyższył świetnością wszystkie bale w Petersburgu, a *Swiet* powiada, iż był dowodem że towarzystwo rosyjskie wcale nie stroni od polskiego.

Niemiła przygoda trafiła się podróżnym na stacji kolei transwersalnej w Grybowie dnia 23. bm. O godzinie 11. minut 20 w nocy odchodził pociąg osobowy z Grybowa do Zwardonia. Ponieważ w Grybowie pociągi mijają się i przystanek jest dłuższy, przeto podróżni udali się — jak zwykle — do restauracji znajdującej się obok toru kolejowego celem posilenia się i ogrzania. Służba kolejowa nie uwiadomiła wcale podróżnych o odejściu pociągu, który też sobie odszedł, a podróżni pozostali na stacji. — Trzeba sobie wyobrazić położenie podróżnych w mieście Grybowie w nocy, a więc w tym czasie, kiedy ani dorożki, ani umieszczenia znaleść niepodobna.

W ciągu tygodnia zapisujemy już zatem drugi fakt, świadczący o kompletnem niedołęstwie zarządu tej kolei. A przecież nie wszystkie fakta dochodzą do naszej wiadomości, nie wszyscy bowiem obywatele uważają za właściwe donosić prasie o nadużyciach, jakie się dzieją na tej właśnie linji, która powinna służyć za wzór innym kolejom galicyjskim, a tymczasem jest najgorszą ze wszystkich.

Rezultat konkursu dramatycznego. Komitet konkursu dramatycznego imienia „Wojciecha Bogusławskiego," na posiedzeniu odbytem w d. 23 b. m. przystąpił do przyznawania nagród.

Wobec znacznej ilości sztuk, przedstawiających istotną wartość, komitet postanowił, prócz dwóch nagród, ogłoszonych pierwotnie — ustanowić jeszcze trzecią.

Nagrodę pierwszą (rs. tysiąc i ogłoszenie drukiem w oddzielnej książce wraz z życiorysem Wojciecha Bogusławskiego, na rzecz autora), przyznano jednomyślnie sztuce p. t.: „Albert wójt krakowski", dramat w 5 aktach a 10 obrazach, napisany przez p. Stanisława Kozłowskiego.

Nagrodę drugą (rs. pięćset), przyznano sztuce pod tyt.: „Minowski", kom. w 4 aktach, napisana przez p. Tadeusza Zarembę (pseudonim).

Nagrodę trzecią (rs. dwieście pięćdziesiąt) przyznano sztuce pod tyt.: „Obsaczony", komedja w pięciu aktach, napisana przez p. Edwarda Lubowskiego.

Prócz tego uznano, iż następujące sztuki zasługują na szczególne odznaczenie: „My się kochamy", kom. w 5 aktach. Autor p. Edward Lubowski. „Neron", dramat w 5 aktach. Autor p. Józef Ła-

bnński. „Larik", dramat w 5 aktach. Autor p. Jan Gadomski. „Bogusławski i jego scena", widowisko w 5 aktach. Autor p. Wincenty Rapacki. „Lena", dramat w 4 aktach. Autor p. Marjan Jasieńczyk (pseudonim). „Zaślepieni", kom, w 4 aktach. Autor p. Michał Bałucki.

Rękopismy sztuk nadesłanych na konkurs, odebrane być mogą w administracji *Gazety Polskiej*, prócz rękopismów sztuk nagrodzonych i odznaczonych, które zwrócone będą dopiero po ogłoszeniu sprawozdania.

Wędrówka paszkwilu. Pod tym tytułem przynosi *Kurjer Warszawski* artykulik, który powtórzyć wypada, jako bardzo charakterystyczny, nadmieniwszy jednak wprzódy dla informacyj naszych czytelników, że w Warszawie wychodzi tygodnik, nazywający się *Prawda*, przypominający pod pewnym względem owe dwa pisma *Strażnicę* i *Sztandar*, które przed rokiem jeszcze kompromitowały prasę lwowską. Artykulik *Kurjera Warszawskiego* tak opiewa:

„Przed miesiącem czy dawniej w naszej skrzynce redakcyjnej znalazł się list donoszący, że ksiądz G. z parafji G. w gub. łomżyńskiej (nazwiska i miejscowości wymienione były wyraźnie), do tego stopnia posuwa skąpstwo, iż pewnego dnia, a raczej mroźnej nocy, dla zaoszczędzenia swoich koni kazał dwojgu ludziom ze służby kościelnej zaprządz się do sanek i odwieźć do domu.

Wiadomość, jakkolwiek podpisana imieniem i nazwiskiem miejscowego wójta gminy, nie wydała nam się prawdopodobną, zapytaliśmy zatem listownie podpisanego na liście, czy za prawdziwość faktu poręcza i za jego ogłoszenie przyjmuje odpowiedzialność.

Wójt gminy G. odpowiedział na to, że żadnego listu do nas nie pisał, a podpis jego był zapewne wprost sfałszowany.

Do ilu następnie redakcyj wędrowała ta legenda, fałszywym poparta podpisem, i w ilu poszła do kosza, tego naturalnie nie wiemy, musiał jednakże fałszerz podpisu do wielu drzwi kołatać, skoro nareszcie jedne się przed nim otworzyły.

W ostatnim numerze *Prawdy* znajdujemy wydrukowaną całą legendę o sankach zaprzężonych ludźmi, odwożących w nocy wśród zawiei księdza proboszcza.

Widocznie *Prawda* uważa za zbyteczne sprawdzać bodaj tylko „prawdziwość" nazwiska osób, których doniesienia za wiarogodne uznaje i czytelnikom swoim powtarza."

Granie psów gończych po lesie, stanowi niezaprzeczenie najprzyjemniejszą muzykę dla ucha myśliwca. Gdy pies tu „zagra", tam „utnie", znów „zława", a w końcu „weźmie na oko" i „goni" wprost na myśliwego — nic dziwnego, że doznaje on w pełni wrażeń myśliwskich. Kto jednak z ogarami polował, ten wie doskonale, na jaką znaczną odległość tę „muzykę" słychać. Słyszy ją człowiek na odległość wiorst całych, ale zwierz, który z natury ma słuch bystrzejszy, słyszy ją jeszcze dalej, i wynosi się z lasu, w którym go psy niepokoją. Otóż owo przepędzanie zwierzyny jest niejako odwrotną stroną medalu polowania z ogarami. Wogóle jednak, gdzie stale z ogarami polują, zwierzyna jest rzadka, gdyż przed dobrym gończym i znającym knieję myśliwym, zwierz nigdy nie ujdzie i w miejscowościach, gdzie z obławą mało co upolować można, przy ogarach wybija się ostatnie sztuki. W lasach Niegowskich, w stanisławowskiem, w których rezultat całodziennego polowania wynosił parę, a najwyżej kilkanaście sztuk zajęcy, pewien dzierżawca z sąsiedniej wioski wraz ze swym owczarzem przy trzech gończych, zabijał przeszło po 100 zajęcy przez sezon.

Jak wyniszczającem zwierzynę jest polowanie z ogarami, niech posłuży jako dowód korespondencja z Chlebiczyna leśnego, zamieszczona w ostatnim numerze *Łowca*. Od dwudziestu lat korespondent polował w swoim rewirze z gończemi, doszło więc do tego, że rzadko gdzie znaleźć można było zająca, a o sarnim tropie już nikt nawet nie słyszał. Właściciel sąsiedniej wsi, spotkawszy na swojem terytorjum psy korespondenta *Łowca*, kazał je wystrzelać. W rok po tym wypadku, w trzy fuzje przy 10-ciu naganiaczach, w trzech miotach w tym samym rewirze, zabito: 1 dzika, 5 kozłów, 7 zajęcy i 2 lisów.

„Radzę przeto zaniechać polowania z ogarami — kończy korespondent *Łowca*".

Zajmujące reminiscencje szachisty ogłosiła niedawno *W. Allg. Ztg.* Autor felietonu, podpisany „Ideka", opowiada o zmarłym księciu brunświckim Karolu, słynnym „księciu djamentowym", któremu przez pewien czas w Paryżu udzielał na uki gry w szachy i bliżej się z nim spoufalił. Pewnego piątku — opowiada autor — byłem przedstawiony księciu Karolowi na zaproszenie u hrabiego Casabianca, a już w następny wtorek otrzymałem zaproszenie przyniesione przez strzelca, którego mundur kapał złotem. Na zaproszeniu było: Jego król. Wysokość panujący książę Brunświcki, raczył mi polecić, abym zawiadomił W. Pana, że Jego król. Wys. przyjmie Pana jutro, we środę, w pałacu swoim przy rue Beaujon. Adjutant S. K. H. (podpis nieczytelny)".

Byłem tedy o oznaczonej godzinie punktualnie na miejscu. Nie było dzwonka, tylko według zwyczaju praktykowanego w Anglji, przytwierdzony do bramy młotek. Zapukałem. Natychmiast odskoczyły małe drzwiczki w tej wielkiej bramie, wyszedł portjer, który z miną inkwizytora obajrzał mnie od stóp do głowy, poczem pociągnął bardzo energicznie dwa razy za sznur od dzwonka. Niebawem wyszedł z wielką powagą valet de pied, który zaprowadził mnie do wielkiego portalu, otworzył kluczem małe drzwi boczne, i wyuczonym ruchem ręki zaprosił do wejścia, a zostawiwszy mnie pod opieką znanego już strzelca, zamknął za mną drzwi na klucz znowu. Strzelec oddał mnie na pierwszem piętrze kamerdynerowi, który mówiąc; „Son Altesse vous attend" zaprowadził mnie przez małe drzwiczki do obszernego salonu, obitego ciężką draperją. Nie było tu ani krzesła, ani foteli, ani stołu. Trzy ściany były wyłożone wszelkiego rodzaju bronią sieczną, czwarta zaś zasłonięta ciężką materją.

Opanował mnie pewien niepokój, gdyż rozejrzawszy się do koła, nie mogłem dojrzeć już drzwi, przez które wszedłem. W tem odezwał się głos za kotarą:

„Jestem jeszcze w łóżku, gdyż nie wstaję nigdy przed siódmą wieczorem. Zaprosiłem pana, ażeby go spytać, czy zechcesz mi udzielać nauki gry w szachy w miejsce Harrwitza, którego pańska sława zaćmiła".

Po wymianie niewielu słów, zgodziliśmy się zupełnie. Zaakceptowałem warunki, które miał mój poprzednik, i przyjąłem obowiązek, co środy i co niedzieli wtajemniczać ekspotentata w arkana sztuki Caissy.

„A zatem rozpoczynamy dziś wieczorem", zakonkludował głos za tajemniczą kotarą, — i tak zostałem w łasce pańskiej odpuszczony. Ukryte drzwi otwarły się znowu, i tak samo jak wszedłem, wychodziłem etapami, bez niepotrzebnego marnowania słów i nareszcie zostałem w ten sposób zaprowadzony za bramę.

Pierwszych sześć tygodni tej szachowej pedagogiki, należą do najprzykrzejszych wspomnień mego życia. Dwa razy w tygodniu musiałem przez cztery godziny siedzieć naprzeciw człowieka, który z uwagi na 10 franków za godzinę — bo tyle mi płacił, — ani przez chwilę nie oddał się innej rozrywce, ażeby nie wydawać darmo pieniędzy, i który przytem nie miał najmniejszego talentu do szlachetnej gry w szachy.

Posiedzenia te dla mnie, młodego człowieka pełnego temperamentu, humoru, zawsze usposobionego do żartów i wesołości, były torturami. Proszę sobie wyobrazić człowieka w wieku lat około 50, średniego wzrostu, chodzącego w butach o obcasach tak wysokich, że myślałem zrazu, iż książę chodzi na koturnach, pomalowanego szminką, z nosem nakredowanym, w czarnej jedwabnej peruce na łysej głowie, z brodą rudą przycienioną w kolor ciemny i zlanego perfumami.

Przytem książę zwykł był milczeć jak zaklęty. Co najwięcej odzywał się od czasu do czasu szach królowi — a ja jeśli już miałem sobie pozwolić na bardzo wielką rozmowność, mówiłem: szach-mat. Jedynem urozmaiceniem tych wieczorów szachowych były czasem wizyty dwóch odważnych amatorów gry, którzy sami tylko ważyli się wchodzić w tę lwią jaskinię — t. j. hr. Casabianca i bankier Cahen z Antwerpji.

„Ideka" opowiada następnie jak mu się udało pozyskać zaufanie a nawet przyjaźń księcia.

Pierwszy dowód zaufania dał mi w tem, że pewnego dnia zaprosił mnie do siebie, ażebym obejrzał jego djamenty. Książę zabrał jak wiadomo w r. 1830 djamenty koronne brunszwickie i przez kupna i zamiany doszedł do posiadania zbioru djamentów, ocenionego przez znawców na 14 miljonów wartości.

Dnia tego oczekiwał mnie on w swej sypialni w pełnej gali i mogę powiedzieć, że wyglądał świetnie w całem znaczeniu tego słowa. Naszminkowany i namalowany jak zawsze, cały jaśniał w djamentach i innych drogich kamieniach. Epolety i agrafa na trójgranie złożone były z żółtych djamentów, w rękojeści szpady wprawione ogromne brylanty, guziki munduru, kamizelki, sprzączki u pantalonów i na trzewikach były z drogich kamieni.

Okazawszy mi się tak w całej świetności począł otwierać niezliczone szufladki w których, po największej części nieoprawione, leżały skarby Golkondy i Brazylji. Opowiadał, że sypialnia jego jest ogniotrwałą kasą i zarazem zbrojownią dla przechowania jego i jego skarbów. Kiedy zrobiłem uwagę, że na wypadek wtargnięcia złodziei broń w tej zbrojowni ułatwi owszem napastnikom zadanie, książę spojrzał na mnie z ogromnem zdziwieniem i okazał, że rozumowanie moje bardzo mu się niepodobało. Zwrócił się znów do swoich ulubionych djamentów. Najwięksi przyjaciele Waszej Wysokości, rzekłem, nie mogą oskarżać księcia o zbytnią rozrzutność. Zkądże to pochodzi, że książę corocznie wyrzuca trzy ćwierci miliona tylko dlatego, ażeby módz oglądać te zimne kamienie. Książę popatrzał na mnie zdumiony. —

Mój rachunek całkiem prosty, wyjaśniłem. Djamenty ocenione są na 15 miljonów. Suma ta daje 750.000 franków procentu, które tym sposobem corocznie przepadają. Dotknąłem w ten sposób jego najboleśniejszej strony, gdyż skąpstwo jego stało się w Paryżu przysłowiowem. Po długim namyśle rzekł: „Każdy człowiek ma swoję pasję, jeden wydaje pieniądze na konie, drugi zbiera obrazy — moją namiętnością są djamenty. Ha, jak to świeci!" — i przytem tak mu się zaiskrzyły oczy, żem się umocnił w przekonaniu, iż pod jego trójgranem nie wszystko w porządku.

Co też to musiał ów dobry pan wyprawiać w swojem państwie, kiedy wszyscy włościanie i mieszczanie, urzędnicy, armia i policja jednomyślnie wskazali mu najkrótszą drogę do Paryża! O polityce mówił nie rad, drażniło go to niezmiernie, zawsze rozmowę taką kończył temi słowy: Jeśli kiedy mój braciszek wpadnie mi w ręce „to każę łeb uciąć temu małemu uzurpatorowi!" poczem rozwodził żale na temat ludzkiej niewdzięczności.

Słowa Grevy'ego. Z Paryża piszą: W pałacu Elizejskim odbył się przed kilku dniami bal dla dzieci. Pani Wilson zapytała ojca swego, jak ma ubrać córeczkę, małą Margeritę, czy w stylu Ludwika XIII., czy też Ludwika XV.

Prezydent uśmiechając się, odrzekł córce:

— Daj mi dowód szacunku i ubierz Małgorzatę, ze względu na mój powtórny wybór w stylu Grevy'ego II.

— Jakto? — zapytała pani Wilson ciekawie.

— Oto jak najoszczędniej — wierz mi, że ta moda prędzej czy później przyjmie się w całym świecie.

Groby królów żydowskich w Jerozolimie, kupione w r. 1865 przez bankiera paryskiego Izaaka Pereire, ofiarowane zostały obecnie przez jego synów rządowi francuskiemu. W grobach tych, oprócz Dawida i Salomona, spoczywają szczątki jeszcze 14 innych królów Judei. Założycielem grobów według podania był jakoby Dawid, a każdy z jego następców polecał dobudowywać nowe pomieszczenie dla swego sarkofagu, wraz z którym chowano kosztowności, a często koronę i berło zmarłego. Podczas pierwszego zburzenia Jerozolimy przez króla babilońskiego, Nabuchodonozora, groby te zostały oszczędzone. Natomiast później, gdy jeden z królów żydowskich, Hyrkan, znalazł się w przykrem położeniu finansowem, kazał pootwierać groby i przywłaszczył sobie znaczną część kosztowności. Podczas zburzenia Jerozolimy przez Rzymian groby splądrowano po raz drugi. Cesarz Tytus przywiózł wówczas do Rzymu mnóstwo klejnotów żydowskich, a między innemi ciężką, ważącą pięć centnarów złotą misę do owoców, należącą ongi do króla Salomona. Gdy później król Wandalów, Gejzeryk, plądrował Rzym, posłał do Kartaginy cały okręt z klejnotami żydowskiemi, a między niemi i ową misę. Okręt ten jednak rozbił się na morzu, ząd skarby owe leżą jeszcze dotychczas w głębiach fal. Po zdobyciu Jerozolimy przez krzyżaków postawili oni na grobach krzyż drewniany, który jednak sułtan Saladyn po wzięciu Jerozolimy kazał zrzucić. Obecnie jedynie do grobu Dawida dostać się można, i grób ten jest oświetlony lampami olejnemi, a sarkofag przykryty jest zielonym jedwabnym całunem, będącym podarunkiem sułtana.

Panika w francuskiej Izbie posłów. Z początkiem wczorajszego posiedzenia Izby, zaszedł wypadek niebywały dotychczas. Z galerji widzów strzelił niejaki Pionnier dwa razy w powietrze, a następnie rzucił na salę list, który, jak później sprawdzono, adresowany był do posła Clemenceau, i ma zawierać nowe szczegóły o kapitulacji Metzu i o szpiegach pruskich, którzy mieli służyć jako szeregowcy w armji francuskiej. Sprawcę natychmiast uwięziono. Po drodze wykrzykiwał aresztowany: „Pisałem do Clemenceau, on wie co to znaczy"! Obydwa strzały były nieszkodliwe, jakkolwiek rewolwer kulami był nabity. Jednę kulę znaleziono w sali. Pionnier zeznał, że w ten sposób chciał zwrócić uwagę Izby na swój proces, który tyczy się także kapitulacji Metzu.

Otrzymany w tej chwili przez nas telegram z Paryża donosi nam, że ten Pionnier okazał się warjatem, którego manją jest, iż wszędzie dokoła widzi szpiegów pruskich. Zamiaru morderczego nie miał on najmniejszego gdy strzelał. Uważał tylko, że tym sposobem zmusi władzę do tego, aby go przesłuchała i skorzystała z jego cennych odkryć co do szpiegów pruskich, odkryć, jak się okazało — warjackich.

Czystość wody. Doktor Fodor w Peszcie wziął sobie za zadanie przekonać się, czy zanieczyszczona woda jest przenośnikiem specyficznych zarodków chorobotwórczych i czy posiada dla ustroju zwierzęcego siłę zakażającą. Przyszedł on pod tym względem do następujących wniosków:

Przy zastrzykiwaniu zanieczyszczonej wody wystąpią najczęściej rozmaite zaburzenia, jakoto: wahania ciepłoty (najprzód podnoszenie się, a potem opadanie), często biegunka, a w niektórych razach króliki przy objawach gnilnej gorączki giną. Woda zanieczyszczona działa w każdym razie szkodliwie, gdyż prawie zawsze wywołuje słabe gnilne zakażenie, a przez częste picie takiej wody zakażenie cią-

gle na nowo się wywołuje, w skutek czego zdrowie i odporność ludzi podkopuje się, usposabia do zapadania na tyfus, cholerę, zapalenie kiszek itp.

Dla zbierających autografy niezbyt pocieszającą nowinę zawierają pamiętniki p. Crémieux, ogłoszone w *Revue des arts*. — Wspomnienia te byłego republikańskiego ministra i adwokata wykazują, że słynna aktorka Rachel jemu powierzała pisanie wszelkich listów swoich, albowiem o ile silną była w sztuce dramatycznej, o tyle była słabą w sztuce ortograficznej. Szczęśliwi posiadacze mniemanych autografów artystki niezbyt się radują przeświadczeniem, że zamiast drogo opłaconych rękopisów Racheli posiadają rękopisy nazwanego przez nią *cher papa et sécrétaire* pana Crémieux.

Nowy wynalazek. Parę dni temu osoby idące mostem westminsterskim w Londynie, widziały jak kilka osób odbijało od brzegu w łodzi. Ale skoro tylko łódź wypłynęła na głębsze miejsce, ujrzano, że osoby płynące zaczęły jedna po drugiej skakać w ubraniu do wody. Jeden okrzyk trwogi wydobył się z piersi przerażonych świadków; byli bowiem przekonani, że patrzą na samobójstwo kilku ludzi równocześnie. Ale wnet się uspokoili. Była to próba nowego wynalazku do ratowania tonących.

Ubranie to, podobne całkiem do zwykle używanego, składa się z materji przerabianej włóknem korkowem; jest lekkie, może służyć jako zwykły strój do podróży morskiej, a jest o wiele praktyczniejsze od przyrządu Boytona, którego wdziewanie w razie nagłej potrzeby jest prawie niemożebne. — Próba na Tamizie powiodła się znakomicie i jest nadzieja, że powyższy wynalazek wielkie usługi odda ludzkości.

Teatr. Dziś w piątek na dochód Apollona Lubicza po raz pierwszy „Oddajcie mi żonę“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24. lutego.

(Z) Renty dalej rosną w cenę, bo giełda nie wierzy w żadne argumenta i twierdzi, iż niezawodną jest rzeczą, że p. Dunajewski nosi się z planem konwertowania swojej renty. W skutek tego posiadacze 5% renty sprzedają ją, a za otrzymane pieniądze nabywają 4²/₁₀% rentę. Ta wymiana wywołuje oczywiście spadek 5% renty, która też zeszła już na 101 złr. 80 ct. (pare dni temu stała 102 30), a natomiast haussę 4²/₁₀% renty, która też dzisiaj doszła już była do tego, że notowano ją po 87 złr. Zwłaszcza giełdy niemieckie z zapałem ją nabywały. A wszyscy przecie pamiętamy, jak lat temu ośm stała ta renta 66 złr., lat temu pięć stała jeszcze 70 złr. Ci, którzy ją wtedy nabyli, a dzisiaj sprzedadzą, mogą sobie powiedzieć, że mieli prawie po 10% rocznie od kapitału.

Na polu bankowem panował ruch zniżkowy, w skutek tego, iż *Creditanstalt* da tylko 13 złr. dywidendy. Na polu kolejowem zanotowano, że pewien wielki spekulant nabywał Ludwiki, w skutek czego podskoczyły one do 203·20.

Na targu zbożowym panowała pod wpływem Nowego Yorku tendencja silna. Pszenica w terminach podskoczyła do 8 złr. 50 ct.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 26. lutego. W komisji przemysłowej rozpoczęto i przeprowadzono specjalną debatę nad projektem do ustawy o zabezpieczeniu robotników dotkniętych nieszczęśliwymi wypadkami — aż do §. 27. Na wniosek p. Bilińskiego postanowiono przyznać prawo do ubezpieczenia także tym urzędnikom robotniczym, których dochód sięga ponad kwotę 800 zł. Zwyżki dochodu ponad 1200 zł. nie będą wliczane. Komisja przemysłowa unormowała następnie służbowe stosunki urzędników kasy ubezpieczeń. Do obrad nad §. 27. zaproszono ministra handlu i ministra finansów.

Komisja budżetowa na wczorajszem swem posiedzeniu załatwiła się z tytułami: „Budżet handlowy. Właściwe wydatki państwowe. Poczty. Urzęda telegraficzne. Urząd pocztowej kasy oszczędności.“

W ciągu debaty minister handlu podziękował p. Bareutherowi za przytoczenie wypadku, w którym wydano kartę kolejową z tekstem wyłącznie czeskim i przyrzekł polecić, aby dołączano zawsze tekst niemiecki. P. Plener wykazywał niedogodności wynikłe z zastosowania rozporządzeń językowych na linjach pocztowych czeskich, powołał się na odnośną petycję Chebskiej (Eger) Izby handlowej i wniósł rezolucję: „Wzywa się c. k. rząd, aby zapobiegł tym niedogodnościom, jakie wynikają ztąd, że przy udzielaniu posad pocztowych w niemieckiej części Czech wymaga się znajomości obydwóch krajowych języków.“ Za rezolucją przemawiają Russ i Lienbacher. Minister handlu oświadczył, iż chodzi tu prawdopodobnie tylko o mianowanie ekspedjentów pocztowych. Mianowanie pocztmistrzów jest rzeczą odnośnych dyrekcyj pocztowych.

Po krótkiej debacie przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Deymy, który domagał się, aby powstrzymano decyzję w tej sprawie aż do chwili, gdy nadejdzie sprawozdanie z odnośnych petycyj. Wniosek ten uchylono 13 głosami przeciwko 12. Za wnioskiem głosowali ze stronnictwa niemiecko liberalnego Kathrein i Hayden, zaś przeciw: Lienbacher i Kaltenegger. Po głosowaniu odbyła się jeszcze krótka debata, poczem na wniosek Kathreina poparty 13 głosami przeciw 12 uchwalono zamknąć posiedzenie.

Na posiedzeniu ankiety muzeum handlowego przyjęto jednogłośnie pierwszy punkt programowy, wedle którego uznano, iż aby urządzić muzeum handlowe i aby ono zaraz funkcjonowało, najlepiej będzie muzeum orjentalne ku temu celowi przeznaczyć.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Delegat turecki zaproponował dziś Garaszaninowi, aby za osnowę traktatu pokojowego przyjęto artykuł prawie identycznie brzmiący z tym, który podał Garaszanin. Równocześnie uczynił Madżyd basza tę samę propozycję Mijatowiczowi.

Jak z Petersburga donoszą uważa Giers propozycję serbską, jako bardzo korzystną dla widoków pokojowych.

Cyrkularna nota Garaszanina zostanie dziś doręczoną.

Berlin 26 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Przedłożenia rządowe o zaniedbywaniu szkoły i o ustanawianiu ludowych nauczycieli w prowincjach wschodnich odesłano do specjalnej komisji.

Madryt 26 lutego. Naczelny sąd wojenny potwierdził wyrok wydany na ks. Sewilli, a skazujący go na ośm lat więzienia i na utratę rangi.

Belgrad 26 lutego. Nota Garaszanina doręczona w nocy reprezentantom mocarstw, oświadcza, iż Serbja w interesie równowagi na półwyspie bałkańskim protestuje przeciwko unji bułgarskiej, jako przeciwko źródłu niezadowolnienia innych młodych państw bałkańskich, których postępek księcia mógłby zachęcić do podobnej akcji. Nota konstatuje, iż niepodobna przeprowadzić gruntownych, wyczerpujących rokowań pokojowych, ponieważ wykluczono z nich wszystkie żywotne kwestje. Z powodu nalegania wielkich mocarstw, aby pokój zawarto, jak niemniej z powodu groźnej postawy Porty, uczyniła Serbja propozycje, aby uchwalono tylko jeden wiadomy artykuł. Serbja spodziewa się, iż on zostanie przyjęty i prosi reprezentantów mocarstw, aby jej wniosek poparli u swych rządów.

Londyn 26 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Childers oświadcza, iż rząd przygotowuje bill o odszkodowaniu ofiar londyńskich rozruchów z funduszów miejskiej policji.

Berlin 26 lutego. Dotąd wpłynęło do reichstagu 3233 petycyj przeciw monopolowi spirytusowemu. Do Cassel zwołany został kongres antisemicki z programem: „Kwesja żydowska jest walką o byt dla narodu niemieckiego“. W niemieckich warsztatach okrętowych oddalono wszystkich obcych robotników i tylko niemieccy będą przyjmowani.

Konstantynopol 26 lutego. Cyrkularz Porty wystosowany wczoraj do zagranicznych reprezentantów proponuje, aby podany przez Serbją artykuł zastąpiono artykułem takiej osnowy: „Z dniem podpisania tego traktatu przywraca się na nowo pokój i przyjaźne stosunki między królestwem Serbskiem i księstwem Bulgarskiem“.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. Lutego 1886.

Hotel Żorża: Dr. M. Mierzwiński z Wiednia. J. Rosenstock z Suszczyna.

Hotel Francuski: W. Głowacki z Rosji. Dr. K. Wolański z Stryja Dr. T. Wasylewski z Podhajec. J. Wielowiejski z Olejowa. J. Spitzer z Meisnitz. S. Schwarz z Wiednia.

Hotel Angielski: W. hr. Kalinowski z Oryszkowic. S. Chrząszczewski z Słotwiny. J. Bielak z Liska. L. Haluska z Bojar.

Hotel Europejski: K. Wetterschneider z Wegier. M. Kräutner z Wiednia. J. Heer z Zbórówki. F. Freund z Pragi.

Hotel Langa: A. Brigemann z Berlina. S. Goldschmied z Wiednia. J. Pluhaczek z Wiednia.

Hotel Warszawski: Dr. W. Dembowski z Liska. J. Reindl z Śmiechowa.

Hotel Krakowski: K. Heldenburg z Zbaraża. K. Neunteufel z Wiednia.

Hotel Kunhów: Z. Ciesielski z Dubitz. J. br. Walisch z Janowa. E. Czerny z Bóbrki. E. Falkenstein z Rozdołu.

Z targów zbożowych.

26 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 95—8 2	7.——8 2	6.75—8.—	7.——8.40
Żyto	5.——5.60	4.85—5.30	4.75—5 50	.——5.85
Jęczmień	5.——7.—	5.——6.—	4 85—6.—	6 ——7.—
Owies	5.75—6.50	5.——5.80	5.——6.2	6 35—6.—
Grech	6.— 9.50	[illegible]——9.—	5.75 10.—	6 — 9.50
Wyka	5 25—7 —	5.50—6.—	5 50 6.25	5 ——6.50
Rzepak	9 — 10.—	9.— 9 80	—.——.—	9.— 10.30
Lnianka	8.50 9.50	8 50 9.50	8.— 9 50	.—— —
Konic. czer.	40—51	38.—5 .—	35.—51.—	40 — 52
Konic. biała.	42—65.	—.——.—	———.	45.—64.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	297.40	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	90.75
Kolej Kar. Lud.	203.75	Napoleondor	10 02½
Unionsbank	75.50	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24½		
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 26. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	201	75	205	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
Banku krajowego 4½% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	98	40	99	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	40	101	40
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·85		5·95	
Dukat cesarski	5·89		6·—	
Półimperjał rosyjski . .	10·32		10·42	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1 23½		1·25½	
100 marek niemieckich .	61.30		62.20	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.00	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 25. Lutego.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	86 65	86 80
4²/₅% „ srebrna	86 80	86 95
4% „ złota „	114 75	115 —
5% „ papierowa (marcowa)	101 80	102 —
4% „ złota węgierska	104 20	104 35
5% „ papier. węgierska	95 45	95 60
4½% Ostbahnowe obligi	100 25	100 75
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	104 50	105 50
Galicyjskie „ „ „ „	104 50	105 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	116 25	116 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	239 75	240 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	298 50	298 75
„ Bank węgierski . 200 „	304 50	305 —
Länderbank . 200 „	118 —	118 40
Austr. węg. Banku . 600 „	869 —	871 -
Unionbank . 100 „	75 50	76 —
Wied. Bankverein . 100 „	111 50	112 —
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2347	2353
Gal. Karola Ludwika 210 „	203 50	204 —
Lwowsko-Czer.-Jaska 200 „ „	234 50	235 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	127 75	128 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	184 —	184 50
Listy zastawne.		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126 50	127 50
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100 20	101 75
3% prem. Bod. Credit. allg.	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 - -	101 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 40	102 50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 - -	103 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 50	104 25
4% „ Bank Hip. prem. .	101 50	102 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	101 30	101 60
Alföld-Fiume . 200 „ „	101 75	102 25
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 70	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	116 50	116 75
„ za 200 Mrk. nie opod.	124 50	125
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	107 75	108 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	95 —	95 50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	101 —	101 50
„ Jarosław 300 „ „	100 30	100 60
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102 40	102 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83 40	83 90
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	92 60	93 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 70	105 2[illegible]
„ Lit. B. 200 „ „	104 —	104 50
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132 50	134 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	91 90	92 40
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	101 —	101 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 --	201 75
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 50	159 —
„ „ 200 złr. 5%	131 75	132 -
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101 25	— —
„ „ II Em. 200 „ „	100 -	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	116 75	117 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	19 50	20 —
Kredytowe . złr. 100	178 —	178 50
Clary . „ 40	44 —	44 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 75	— —
Insbrucku . „ 20	21 20	21 60
Keglewicha . „ 10	20 50	— —
Krakowskie . „ 20	17 70	18 30
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46 —	— —
Palfy . „ 40	40 60	41 —
Rudolfa . „ 10	19 50	20 —
Salma . „ 40	55 --	56 —
St. Genois . „ 40	51 50	52 —
Stanisławowskie . „ 20	24 50	— —
4½% Tryesteńskie . „ 100	133	134 —
4% „ 50	67 —	69 —
Cisańskie .	116 80	117 20
Czerw. krzyża .	14 30	14 55
Węg. Czerw. Kryża .	8 80	9 30
Serbskie .	31 90	32 30

Warszawa 25. Lutego.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 90
kupon	— —	72⅔
4% Listy likwidacyjne	— —	90 80
kupon	— —	81⅓

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.